Nr. 22. We Lwowie — Środa dnia 22. Stycznia 1896. Rok XXXVI.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie**: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika 3; **w Paryżu**: C. Adam Ciberowski 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Maass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu**: A. Steiner; **w Frankfurcie**: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie**: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. — **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Ważna enuncyacya.

Lwów d. 21 stycznia.

W onegdajszym artykule wstępnym pod napisem „Rusini w Sejmie“ daliśmy wyraz oburzeniu, wywołanemu przemówieniem posła Okuniewskiego, wprost ubliżającem całemu społeczeństwu polskiemu i jego polityce w państwie. Dodaliśmy zarazem, że jeśli wywody p. Okuniewskiego nie spotkały się z natychmiastowem surowem skarceniem, to stało się to chyba dlatego, iż z powodu często powtarzających się narzekań, pochodzących od p. Okuniewskiego i jemu podobnych, nikt tych żałób na seryo już nie traktuje i uważnie nie słucha. Przypuszczenie to nasze okazało się słusznem, dziś bowiem wspomniana napaść p. Okuniewskiego spotkała się z naganą całej Izby, nie wyjmując klubu ruskiego p. Barwińskiego, a wypowiedział ją poseł Wojciech hr. **Dzieduszycki** w następujących słowach:

„Przemawiam z wyraźnego polecenia wszystkich ukonstytuowanych w tej Izbie stronnictw, a przemawiam aby zaznaczyć zdanie tych stronnictw co do sposobu, w jakim obrady w Izbie odbywać się powinny. Zabieram głos w tej chwili z tego powodu, że muszę wypowiedzieć zapatrywanie co do słów, które padły z powodu onegdajszej debaty przy sposobności sprawdzania wyboru posła z okręgu turczańskiego. Przemawiał wówczas poseł gmin wiejskich okręgu kołomyjskiego (Okuniewski) i jak zwykle tak szybko mówił, że niejedno słowo uszło uwagi Izby. Dopiero kiedy stenogramy w piątek zostały rozdane, dowiedzieliśmy się o treści autentycznej tej przemowy.

Pierwej nie mieliśmy sposobności, przy której moglibyśmy wypowiedzieć nasze zdanie, o wyrazach, które padły w tej przemowie. Hr. marszałek pozwoli, że te wyrazy odczytam. (Tu hr. Dzieduszycki odczytał ustęp z przemówienia p. Okuniewskiego, onegdaj przez nas dosłownie przytoczony): „Wy (to znaczy większość sejmowa) że choczete widpowidno do waszych szlacheckych i biurokratycznych potreb wnosyty nibyto rygor i poriadok w organizm hromady, a ja wydżu waszych komisariw — sei waszi dity skoro łyszeń ztknut sia z tym narodem, wnosiat w nioho terroryzm, demoralizacyi z panowaniem żyda nad chłopom“. To wszystko odnosiło się do społeczeństwa polskiego. Powiedział dalej: „My świdomi i toho, do jakoj syły wy tut nas zredukowały, świdomi i toho, jak wy pid hasłom autonomji widorwaty choczete kraj wid centra derżawnoho i jak powoły pid waszym wpływom Austrya się rozłazyt, jak Czechy rozrywajut jeji w swij, wy w swij bik.“

Wyrażenia te wszystkie odchodzą daleko od przyjętego w tym Sejmie dotychczas obyczaju, w którym przemawiano *(brawo)* t. j. zawsze rzeczowo i nawet w największej walce nie dawano się porywać retorycznemu zapałowi do tego, aby użyć wyrazów ubliżających. A tu padły wyrazy ubliżające już całemu narodowi polskiemu, dotkniętemu w wszystkich swoich warstwach; przeciw stanowi urzędniczemu kraju tego padły insynuacye, jakoteż przeciw narodowi polskiemu i jego polityce w państwie i narodowi czeskiemu. Polemizować z temi insynuacyami byłoby, zdaje mi się, rzeczą niestosowną, zwłaszcza już dla kogoś mówiącego w imieniu wszystkich. Muszę jednak wyrazić nadzieję, że na przyszłość w dyskusyach i debatach tej Izby wrócimy powszechnie do tego tonu, z jakim traktuje się tylko objektywne zarzuty, że będziemy unikali tego rodzaju ubliżających wyrażeń, użytych względem jednej czy drugiej strony, że tem zachowamy tę godność i ten spokój, który zawsze zaszczytnem był znamieninm obrad naszego Sejmu *(brawo)*. Tyle tylko miałem powiedzieć z polecenia“.

Zmiana kalendarza w Rosyi.

Lwów d. 21 stycznia.

Grupka moskalofilska, która wziąwszy p. Romańczuka i radykałów ruskich „na kawał“, przeprowadziła wysłanie wiadomej deputacyi do cesarza, oświadczyła za pośrednictwem *Hałyczanyna*, iż z góry wiedziała, że deputacya niczego nie wskóra we Wiedniu. Nie całkiem po myśli poszło grupie moskalofilskiej, jedna część deputacyi skorzystała bowiem ze sposobności, aby się zaprodukować Luegerowi i narodowcom niemieckim, — druga zaś część a to radykali umizgała się do socyalistów wiedeńskich. Ostatecznie jednak grupka moskalofilska celu dopięła, bo mogła znowu za pomocą *Hałyczanyna* oświadczyć, że był to „ostatni pokłon, jaki Rusini oddali Zachodowi.“ Domyślny czytelnik miał sobie dośpiewać, że odtąd już całkiem oddają się wrogowi Zachodu, tj. matuszce Rosyi.

Tymczasem ta sama matuszka ogromnie zbliża się do Zachodu!... Coraz bardziej szerzy się w Rosyi opozycya przeciw dotychczasowej, z pism starosłowiańskich naśladowanej pisowni rosyjskiej, żądając nagięcia jej ku wymowie rosyjskiej. Wychodzą już dzieła i czasopisma, zwłaszcza uczone, z których wyrzucono *jor* a nawet *jat'*. Nie wiemy, co wobec tego faktu poczną nasi domorośli moskalofile, którzy ową starą pisownię obwołali jako twierdzę rusinizmu, z obaleniem której narodowość i cerkiew ruska runąć muszą. Złorzeczą narodowcom, że przechodzą do pisowni fonetycznej a Polakom, że dopomogli narodowcom do zaprowadzenia fonetyki w szkole, chociaż Polacy nie maczali wcale rąk w tej sprawie.

Tymczasem atoli zanosi się w Rosyi na rzecz daleko donioślejszą, która dokonana, porwałaby za sobą wszystkie ludy, które trzymając się prawosławia, zachowują dotychczas kalendarz juliański, jak go aż do początku zeszłego wieku z nienawiści do „papizmu“ zachowały były niektóre państwa protestanckie. W Grecyi i Rumunii nieraz już odzywały się głosy za przyjęciem kalendarza, którego cały świat cywilizowany używa, tj. gregoryańskiego. Obecnie z tem żądaniem występuje — i to w rozpamiętywaniach noworocznych, a więc z całą premedytacyą nie kto inny, tylko *Nowoje Wremia*, obecnie najbardziej wpływowy dziennik rosyjski. Czytamy w nim:

„Coraz szybciej żyje nasz czas, więc też tem ciężej dolega nam nasze zacofanie astronomiczne. Pomyślmy sobie tylko, dokąd to w 12 dniach zajechać można pociągami błyskawicznemi! Kolej Sybirska — ta wielka spuścizna czasu właśnie ubiegającego dla przyszłego — stanie wnet gotowa, będzie przeto można początek nowego roku w Warszawie obchodzić według racyi astronomicznej, a potem na nasz przestarzały nowy rok kalendarzowy stanąć nad brzegami Cichego oceanu. Rzecz jasna, jak to bałamuci rachunki komercyalne, jaka stąd niedogodność w podróżach z Zachodu na Wschód, jeżeli się jadąc z Francyi do Japonii wpada w Rosyi w głęboką jamę czasu, której ściany zachodnia i wschodnia wysokie są na dni 12!

„Niedogodności tej „jamy“ uznawano od dawna, nieraz próbowano naprawy, ale zawsze się to rozbijało o uprzedzenie, że naprawa kalendarza poruszyłaby przesądy, poruszyłaby niezadowolenie i religijny fanatyzm ludu. Ale czyż nie płonna obawa, skoro przecie niewykształcona masa i dzisiaj jeszcze wedle słońca żyje; wykształceni zaś, których zastęp z każdym dniem się wzmaga, bardzo dobrze pojmują, jaka to hańba o 12 dni pozostawać w tyle po za innymi i zachowywać sobie przywilej, być ciemnymi i zabobonnymi i za takich uchodzić!

„Istnieje zupełnie prosty i dogodny sposób dopędzenia Europy o 12 dni bez żadnych zawikłań i trudności. Dość tylko skrócić na czas jakiś długie miesiące, liczące 31 dni, o jeden dzień, a w ciągu niespełna dwóch lat dojdziemy do ogólno-europejskiego czasu astronomicznego. Wiadomo, że dla ludu prostego miesiąc odpowiada 30 dniom; podstawą wszystkich obrachunków skarbu z urzędnikami i emerytami, oraz gospodarzy ze służbą, jest miesiąc 30-dniowy; procenta we wszystkich bankach oblicza się w stosunku 30 dni, żadne wreszcie większe święto nie przypada na 31 dzień miesiąca. Gdyby więc rząd wydał polecenie wykreślenia z kalendarzy, dajmy na to na rok 1897 i 1898, wszystkich 31-szych dni miesięcy, wówczas z początkiem roku 1899 dopędzilibyśmy Europę niepostrzeżenie dla ludu prostego, i bez żadnych trudności przyjęlibyśmy ogólną rachubę świata cywilizowanego. Ucierpieliby wprawdzie w ciągu dwóch lat ci, którzy obchodzą swe imieniny w dniu 31 pewnego miesiąca; przypuszczamy jednak, że wobec doniosłości kwestyi, wybaczyliby Rosyi tę winę“.

Nowoje Wremia jeszcze dalej przeprowadza tę akcyę w innych także stosunkach, np. co do zobowiązań stron prywatnych wobec fiskusa, — i tak dalej pisze: „Ludziom, którzy przywiązani do starego zwyczaju tegoby sobie nie życzyli, możnaby pozostawić wolność prowadzenia dwojakiego rachunku czasu, i starokalendarzowy Antoni mógłby, jeżeli mu się tak spodoba, obchodzić swoje imieniny także na św. Onufry. To nikomu nie zaszkodzi — a dokonanoby rzeczy wielce ważnej, i kompromitujący nas błąd kalendarzowy zapadłby się w morzu zapomnienia. Zeszły rok przyniósł nam usiłowanie zwrotu do waluty złotej, czem na przyszłość wielkie i obfite dobrodziejstwa obiecuje. Oby też rok nowy — pomimo, że się poniedziałkiem zaczął — zrobił początek z nowem, racyonalnem liczeniem czasu! Czy się finansistom naszym uda dobry ich zamiar, to kwestya przyszłości; ale naprawa kalendarza w żadnym razie nikomu nie zagraża bankructwem i niezasłużoną ruiną, dla tego też sądzimy, że to zadanie naturalnie łatwiejsze jest i prościejsze.“

Co powiedzą na te wywody nasi moskalofile narodowcy ruscy, którzy kalendarz juliański także do najwalniejszych fortec narodowości i cerkwi ruskiej zaliczają? A przecież chodzą w surdutach i frakach, i przez to nie szwankuje ani narodowość ani cerkiew ruska. Wszak pod względem narodowości, zmiana stroju powinnaby być daleko doniośleljszą, niż zmiana kalendarza. Jużcić lud ruski nawykł liczyć wedle świąt greckich, więc wedle kalendarza starego, i trzebaby poczynić zmiany w księgach cerkiewnych — ale jak lud włożył się z czasem do nowych miar i wag, do nowej waluty, tak i do rachuby gregoryańskiej z czasem się przyzwyczai, a koszta zmian w księgach liturgicznych nie przechodziłyby sił państwa i przytomności duchowieństwa.

Zresztą Polacy narzucać tego nie myślą — pomimo ogromnych szkód, jakie różnica kalendarzowa w szkole i gospodarstwie wyrządza. Ale jeżeli w innych państwach, należących do kościoła oryentalnego, zaprowadzony zostanie kalendarz świata cywilizowanego, to także w Austryi wejdzie w życie i nie przeszkodziłby temu nawet po party przez Polaków protest Rusinów.

KORESPONDENCYE.

Paryż d. 17 stycznia.

(Rozmyślania filozoficzne. - Cały świat w czterech ścianach salonu. — Jaskrawy bukiet sprzeczności. — „Sar“ i jego ślub.)

Austro-węgierski ambasador w Paryżu zajmuje wspaniały pałac Galliera, a obecny przedstawiciel monarchii hr. Wolkenstein-Trostburg umie nadać swojej rezydencyi i wydawanym w niej recepcyom blask i splendor przyjęć prawdziwie królewskich. Jeżeli jego *huissier*, którego obowiązkiem otwierać przed gośćmi bogato złocone podwoje salonu i poważnym tenorem wygłaszać z namaszczeniem nazwiska przybywających, zna się choć cokolwiek na historyi, a skłonnym jest do rozmyślań filozoficznych, to nieraz pewnie konstatuje, co już przed nim tysiące uczonych i laików stwierdziło, że mianowicie świat ten złożony jest z samych sprzeczności.

Oto np. na ostatnim balu w ambasadzie, jakie on nazwiska wygłaszał tuż po sobie! Obok potomka rycerza krzyżowego, anonsował giełdowego potentata, obok dzikiego imienia syamskiego obywatela nazwisko na cały świat sławnego poety i powieściopisarza, po napoleońskich wielkościach, tytuły panów i książąt, na których wywróconym tron królów francuskich się opierał, obok Turków, Anglików, po Rosyanach Węgrów, jenerałów po artystach, przed finansistami, poetów prawie równocześnie z ministrami, a ogółem cały kalejdoskop języków, cywilizacyj, typów, ras, religij i pojęć.

Legitymistów francuskich i bonapartystów, arystokratów i demokratów, miliarderów i potentatów pióra, Azyatów i Amerykanów, osiwiałych ambasadorów i zielonych ich sekretarzy — wszystkich wita ten *huissier* jednakowo głębokim ukłonem, przed wszystkimi jednako uprzejmie otwiera drzwi salonu i wszyscy oni jednako uprzejmego doznają przyjęcia od gospodarstwa domu.

A cóż dopiero za pole do rozmyślań, gdy się spojrzy po twarzach tych setek gości, krążących po wspaniałych, lśniących od świateł i zwierciadeł salonach! Jak mało jest między tymi znakomitościami ze wszystkich stron świata twarzy, któreby mogły figurować w galeryi piękności męskich. Ha! trudno! Apollo był właśnie dlatego bogiem, że był równie pięknym jak genialnym. My śmiertelnicy musimy się najczęściej tylko jednem z dwojga kontentować, albo pięknością ducha, albo pięknością ciała.

W prawdziwie książęcej postawie rozmawia nuncyusz, postać prawie najwybitniejsza w całem towarzystwie, cały we fioletach, — z wysłańcem padyszacha o czerwonym fezie na głowie. Wysoka, jeszcze wiekiem nie zgarbiona postać perskiego posła w bogatej czapce na głowie i barwnym kontuszu, odcina się jaskrawo od tła czarnych fraków, otaczających zewsząd, a poruszających się jak fale jeziora pod parciem myszkującego między nimi Blowitza, korespondenta londyńskiego *Timesa*. Błyszczy on jak kula bilarowa, cały okrąglutki, tłuściutki, z kulistą główką, na której ani jednego włoska i przez lupę nie dojrzy.

Tworzą się grupy w towarzystwie. Hr. Muenster, ambasador niemiecki, stoi w pośrodku jednego koła, w pośrodku drugiego znajduje się markiz Dufferin, ambasador angielski. W jednym rogu zebrała się francuska admiralicya i jeneralicya, błyszcząca orderami i złoceniami mundurów i kosem okiem spogląda na czarnofrakowego purytańskiego swego ministra Eugeniusza Godefroy Cavaignaca. Japońscy, liliputowi wysłańcy, wyglądają jak zabawki pomiędzy tłumem wysokich i barczystych postaci swoich europejskich kolegów, za to przedstawiciel Chin wysoko i dumnie nosi głowę na herkulesowym korpusie — i słusznie — wszak jest zastępcą syna słońca, władcy ziemi.

W bocznych salonach gromadzi się świat paryski *grand monde de Paris*: Fould, Erlanger, księżna Brancowan, hrabstwo d'Haussonville, hr. **Branicka**, Aristarchi-bej, Bourget, Bormat, księstwo della Rocca, Casimir-Perier itd. itd.

Gospodyni domu jest miłośniczką muzyki i jak jej poprzedniczka na urzędzie, księżna Metternichowa, za której staraniem Paryż po raz pierwszy usłyszał Wagnera, dzieli swój entuzyazm między dzieła muzyka przyszłości, a kompozycye Liszta i Berlioz'a. Towarzystwo paryskie obiecuje też sobie spędzić wiele chwil przyjemnych na muzycznych wieczorach w pałacu Galliera. A pałac ten, obszerny, wśród rozległego ogrodu położony, sam jest bardzo interesującą budowlą. Położony na przedmieściu Saint-Germain, ma on swoją historyę. W końcu minionego wieku służył za miejsce pobytu księżnie de Bourlon matce ks. d'Enghien, zastrzelonego na rozkaz Napoleona I., w lasku Vincennes. Później mieszkała w nim madame Adelaide, siostra króla Ludwika Filipa. W rewolucyjnym roku 1848 był kilka miesięcy mieszkańcem jego generał Cavaignac, ojciec dzisiejszego ministra wojny, a wkrótce potem przeszedł pałac na własność księstwa de Galliera i stał się miejscem świetnych zabaw i przyjęć. W spadku po księżnie otrzymał dom z ogrodem cesarz austryacki.

Właściwe apartamenty poselstwa znajdują się na pierwszem piętrze osobnego budynku. Przedsionek ich tworzy wielka sala o kopulastej powale, a odznacza się ona oryginalnem obiciem. Ściany tworzą pola blado żółte w czerwono-biało-szarem obramieniu. Podłogę kryje purpurowy dywan. Stąd wchodzi się do olbrzymiej sali przyjęć, przepysznej, świetnej i wspaniałej, gdzie właśnie przedwczoraj zebrało się około 2.000 osób ze wszystkich części świata. Jest to królewski prawdziwie salon, tylko jak wszystkie dawniejsze budowle paryskie, cierpi na szpary w drzwiach i oknach. Te ostatnie miał ambasador kazać, jak w zwykłym mieszczańskim apartamencie, pozatykać wałkami z waty!

Przyjęcie u ambasadora paryskiego było wypadkiem dnia w Paryżu tak dla swego przepychu, jak też i dla olbrzymiej liczby gości. Wyrażenie to „wypadek dnia“ powstało w Paryżu i w Paryżu ma najlepsze zastosowanie. W nowożytnym tym Babilonie nie ma nic, coby publiczność dłużej niż na 24 godzin zainteresować mogło. Ledwie się bal w ambasadzie skończył, już cały Paryż mówił o innym niezwykłym wypadku.

„Sâr“ Józefin Pélladan, wielki mistrz znanego zakonu i orderu „Róży † Krzyża“, potomek królów asyryjskich... przynajmniej we własnej wyobraźni, autor najekscentryczniejszych w świecie romansów i powieści „magicznych“ ożenił się.

Ślub, według obrzędów kościoła rzymsko-katolickiego, odbył się onegdaj w kościele św. Tomasza z Akwinu „Sârową“, a może i matką przyszłej asyryjskiej dynastyi (kto wie, czy Asyrya nie będzie kiedyś, jak Bulgarya, szukała księcia po całej Europie), została autentyczna francuska hrabina Le Roy de Barde, wdowa, bogata obywatelka wiejska. Ślub odbył się bardzo wystawnie, tylko Sâr, zamiast w purpurze lub magicznym płaszczu, wystąpił wprawdzie z krzyżem swojego orderu Róży † Krzyża na piersiach, ale—w zwyczajnym eleganckim fraku. Był to dla licznych ciekawych wielki zawód... *Piscis.*

Prestacye drogowe w naturze czy pieniądzach?

(Głos z kraju.)

Kamienna d. 19. stycznia.

Wobec wniosku postawionego w sejmie przez posła Zardeckiego o zmianie prestacyi drogowej w naturze na pieniądze, poczuwam się do obowiązku zabrać publicznie głos w łamach *Gazety*, a oraz zanieść prośbę do panów posłów, którzy zastępują kraj cały a nie interesy jakiejś cząstki tegoż.

Zmienić ustawę bardzo łatwo, wystarczy powziąć uchwałę, a ta, gdy uzyska sankcyę, już i zmiana doko-

---

13

Odrębna istota.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

— A więc to Kraków — mówiła — ten Kraków! Nie znam go, jestem tak mało Polką a odczuwam rodzaj uczucia, którego tylko ciekawością nazwać bym nie mogła.....

I Olga oddała się z namiętnością czytaniu powieści Jana z Gdowa. Znalazła ich w księgarniach krakowskich trzy, wyszłe w ostatnich czasach. Dowiedziała się, iż pod tym pseudonimem ukrywał się jakiś młody autor, dziwnym zbiegiem okoliczności dotąd nieznany z nazwiska, ale czytany szeroko i ceniony, szczególnie w Warszawie, gdzie miała stale przebywać.

Pochłonęła nowe dwie jego powieści i znalazła w nich ten sam talent i tego samego, myślącego, nieco sceptyka, odrobinę nawet cynika, ale pełnego werwy i oryginalności autora.

Stały one niżej od „Maryi“, która nosiła to piętno spowiedzi autora i przewyższała dlatego siłą i głębokością inne, ale mimo to należały one do studyów myśli ludzkiej, zachwycających hrabiankę.

Nie mówiła z Odrowążem tylko o tych powieściach i niecierpliwie czekała, aby każdą z nich tenże przeczytał. Bawiła ją i zajmowała nad wszelki wyraz rozmowa z ojcem o tych romansach, o ich bohaterach i o koncepcyi ich duszy przez nieznajomego autora.

Hrabianka, jak wszystkie wychowane odżywiającym pokarmem sztuki dusze, dawała się porywać jej potędze i ulegała wszechwładnie temu czarowi, jaki na wyjątkowych inteligencyach wywierają dzieła belletrystyczne. Przenosiła się wyobraźnią w świat, stworzony zmysłami autora, żyła w nim i przejmowała się losami bohaterów. A im więcej wczytywała się w romanse Jana z Gdowa, tem silniej ją tenże interesował i tem silniej opanowywała ją ciekawość kapryśnej kobiety, przywykłej do zaspakajania każdej zachcianki z tą swobodą, nienadającą ciekawości cechy kaprysu.

Olga pragnęła poznać autora „Maryi“ i nie umiała ukryć niezadowolenia z tego, że tenże nie znajdował się w Krakowie. Hrabia śledził te objawy charakterystyczne, podchwytywane u córki. Cieszyło go, iż tak wysoko w niej rozwinął miłość do sztuki, iż ta nietylko mogła ją zajmować, ale i nią poruszała. Z powolnością, sobie właściwą, wytrzymywał najdłuższe rozmowy o bohaterach autora, których swoją drogą znajdował chorobliwymi, jakkolwiek z wielkim byli narysowani talentem.

Przypuszczał, iż zainteresowanie się córki tymi romansami, będzie miało zwykły przebieg tego rodzaju mniejszych lub większych zajęć. Zresztą nie dziwiło go ono. Znał zbyt dobrze świat, aby wiedzieć, że kobiety są bardzo skłonne do wpadania w zachwyt nad romansami. Znał sam osobiście wielce wykształconą duszę, panią Rzewuską, która z romansów zakochała się w Balzacu do tego stopnia, iż go poślubiła, urzeczywistniając tem wielkopańskie marzenia genialnego autora.

Cieszył się tem chwilowem zainteresowaniem córki, obudzało ono bowiem pewne życie w hrabiance, pogrążonej od dłuższego czasu w zatrważającej go apatyi, tem więcej, iż ono chwilowo odciągało jej myśl od trapiącego ją, a jeszcze tak bolesnego przedmiotu. Olga myśląc o autorze „Maryi“, rozmyślała o przyczynach i konsekwencyach swego nudzącego ją panieństwa. Ale Jan z Gdowa — zauważył hrabia, napełnił córkę jakimś uczuciem melancholii, którą wprawdzie wolał od apatyi, ale które mu również nie odpowiadało. Olga nie chciała w Krakowie poznawać nikogo, nie chciała brać udziału w towarzyskiem życiu, które w cichej mieścinie przybycie kilkumilionowej panny i Polki obudziło. Hrabia miał i w Krakowie licznych znajomych i powinowatych nawet. Zjawienie się jego w tem mieście obudziło pewien ruch w arystokratycznych sferach, mających licznych synów wielkich domów do ożenienia. Panna Odrowążówna była wyjątkowem zjawiskiem na horyzoncie tych gwiazd, jakiemi są bogate panny na wydaniu. Zrobiła ona pewien popłoch w świecie, szukającym złota i złota.

Posag jej nie dawał się w przybliżeniu obliczyć. Składał się z dóbr, porozrzucanych po ziemiach polskich, z kapitałów polokowanych po bankach londyńskich i amerykańskich, a pochodzących z olbrzymich sukcesyj po jej matce. Był to posag nie polski, nie europejski, ale amerykański.

Jeśli ta córka Naboba — mówiono w Krakowie — która mogła wybierać wśród ukoronowanych niemal, wśród potomków rodziu panujących i zdetronizowanych książąt, przybywała do Polski, to tylko dlatego, że tu chciała znaleźć męża i tu zostawić bogactwa.

A więc zaroiło się około Odrowążów. Przed „hotel Saski“, w którym mieszkali, zajeżdżały uherbowane ekwipaże, bo nie znalazł się ani jeden dom w Krakowie, któryby nie miał pretendenta do ręki tej głośnej z ekscentryczności a bilionowej panny. Tysiączne i przesadzające wersye obiegały salony o jej oryginalności. Jak mówiono, do ośmnastu lat życia była wychowaną bez religii, a w tym wieku dopiero wybrała katolicyzm. W pokoju jej wisiały tylko *des nudités*, a czytała równocześnie Didon'a i Renan'a, Zolę i Goncourtów, a rozmawiała z ojcem *en plein salon* o kwestyach, których w Krakowie nie przychodziło na myśl poruszać mężowi z żoną.

Ale przebaczono jej wszystko. Odrowąż był dziwakiem, twierdzono, prawie warjatem, a rzeczą rozumnego przyszłego męża było zreformować te poglądy i wykształcić należycie tę duszę. A tych rozumnych mężów były roje. Książątka, którzy nie skończyli szkół, ubiegali się o prym z hrabiczami, którzy postanawiali uszczęśliwić Olgę, dając jej wielką pozycyę w świecie polskiego *Saint Germain*. Zaledwie przybyli Odrowąże, a ujrzeli się otoczonymi satelitami, pragnącymi im niby robić *les honneurs* Polski.

Swobodna natura Olgi nie znosiła tej salonowej niewoli, w którą ją chciano opętać. Tu obiad, tam wieczór, tu wizyta, tam przechadzka. Zrazu poddawała się tym rozrywkom, narzucanym przez gościnne miasto, wkrótce jednakże miała ich dosyć, a Odrowąż z najwyższą radością powitał tę chwilę, w której mu córka oznajmiła, iż ją znudziły krakowskie obiady i duszna atmosfera wymanierowanych salonów. Jeśli się czego obawiał, to tego, by jaki krakowski panicz nie złowił na wędkę jego córki. Wszakże i on był kiedyś takim paniczem... Uspokoiły go pod tym względem słowa Olgi, któremi go raz przy śniadaniu zagadnęła:

— Ten świat krakowski — to dziwny! Doznaję tu wrażenia, którego nigdzie nie doznawałam. Tak mi tu fizycznie ciasno, choć salony są duże... Czasami, gdy mnie znuży słuchana rozmowa, tak banalna, tak czcza, a tak... lokalna, choć nieraz kosmopolityczna, zdaje mi się, jakby w halucynacyi, że się kąpię spragniona wody i głębi, a tu nigdzie i nigdzie wody, tylko po kostki. Czuję ją, jest ona, ale się w niej zanurzyć nie mogę...

Hrabia słuchał z zajęciem. Córka jego miewała czasami definicye i porównania, na któreby się nie był zdobył jego wytrawny umysł, jego pracą mózgu wykształcona myśl. Z przyjemnością sprawdzał tę prawdę stworzenia: dzieci prześcigają rodziców, jeśli są podobnymi do nich.

Hrabianka raz ze śmiechem późną nocą, po wieczorze proszonym, tak go zagadnęła:

(C. d. n.)

nana, lecz jak rzecz wypadnie, to dopiero czas okaże, a że wypadnie ujemnie, to pewna, ale że klamka zapadła to i to ujemne pozostać musi. Że ustawa obecna nie jest idealną, nikt o tem nie wątpi, bo i nie wiem, czy jest co idealnego na świecie (chyba tylko obecni opiekunowie ludu chcą być idealni, jak ale lud na tych ideałach wyjdzie, to inna rzecz); łatwiej atoli to, co jest wadliwe, poprawić, jak coś nowego stworzyć, o czem nie można wiedzieć, jakie wyda owoce.

Już raz pisałem w tej sprawie i dziś powtarzając to samo, narażę się może na krytykę lekceważącą, ale to mnie nie odstrasza i w imię tego biednego ludu apeluję do panów posłów, aby się nie dali uwieść zwodniczym przedstawieniom i nie dopuścili do zmiany ustawy, ażeby tym sposobem nie przyczynili się do skrzywdzenia tych, których nibyto mają obronić.

Na moje zarzuty może powie mi kto, że dziś przy prestacyi w naturze nie ma dróg, a gdy będą pieniądze, to będą drogi. Przypuśćmy, iż tak będzie, lecz ja znów spytam dla kogo one będą i co one kosztować będą i nie daj Boże, by co do tych kosztów sprawdziły się moje przeczucia. Czy amatorowie tego wniosku zastanowili się nad tem, kto się tem zajmywać będzie: czy gminy, o których niedawno pisałem i fakty ich gospodarstwa przytoczyłem, czy wydziały powiatowe potworzą biura techniczne dla zajęcia się tą manipulacyą, lub może ma się oddać zebrane pieniądze panom opiekunom ludu do administrowania?

Jeśli gminy mają mieć zarząd nad tymi funduszami, to gratuluję, gdyż najprzód wiem, jak drogi i administracya tych pieniędzy wyglądać będzie. Jeśli Wydziały, to chciałbym wiedzieć, czy sz. wnioskodawca i zwolennicy jego wzięli kredkę w rękę i obliczyli, jaki dodatek potrzebaby nałożyć, aby już nie drogi budować i takowe utrzymywać, lecz tę maszynę utrzymać, która się ma tem zająć. Może to dla niejednego obojętne, szczególniej dla panów, którzy żadnych ciężarów nie ponoszą, a tylko innymi się opiekują, lecz dla ogółu opodatkowanych nie jest to obojętne. Co się tyczy trzeciej możliwości w administracyi tych funduszów przez opiekunów ludu, to pominę ją milczeniem, zostawiając czytelnikom sąd o tem, jakieby były rezultaty.

Jakichby trzeba dodatków na utworzenie biur technicznych przy Wydziałach, przytoczę jeden powiat jako przykład, dajmy na to nadwórniański. Powiat Nadwórna powinien opłacać rocznie 70 000 zł. lecz opłaca przeciętnie tylko 55—60 tysięcy a resztę opuszczać musi rząd wskutek nędzy mieszkańców gór. Chcąc utworzyć biuro techniczne przy Wydziale, choćby na małą skalę, potrzeba co najmniej 10%, a jakiego procentu trzebaby na utrzymanie dróg? Dziś gdy ciągle jest mowa o zniżeniu podatków, nakładać nowe ciężary i to prawie niepotrzebnie, to prawdziwie pojąć trudno.

Łatwo się tu mogę spotkać z zarzutem, iż bronię interesu własnego z krzywdą innych, że obecna ustawa jest niesprawiedliwą, bo włościanin więcej robi, jak inni. Na to mam łatwą odpowiedź: nie występuję bowiem przeciw poprawieniu ustawy, lecz przeciw zmianie prestacyj w naturze na pieniądze, a występuję właśnie w imieniu ludu, a jako fakt przytoczę, że gdy Wydział krajowy zapytywał powiaty o opinię w tym względzie, to na pełnej Radzie tutejszej, właśnie włościanie zaklinali nas, byśmy opinię wyrazili, iż oni nie życzą sobie pieniędzy bez roboty, a o prawdzie tego może wątpiących przekonać każdej chwili nasz marszałek i poseł na Sejm ks. Kornel Mandyczewski. A popierali włościanie tę sprawę tak gorąco dlatego, że znają naturę ludu, a i przekonali się, iż prestacya w naturze niczem jest wobec ciężaru w pieniądzach, a przekonali się także aż nadto dobrze o tem, że gdzie jako tako zajmywano się tą prestacyą, to są drogi i to drogi wcale dobre. I w naszej Radzie powiatowej byli ludzie inteligentni, którzy zapatrując się teoretycznie, byli innego zdania, a także i u nas nie brak proroków, którzy przedstawiali ludowi, iż on biedny musi robić a panowie nie, lecz mimo tego lud miał zdrowy rozum i nie dał się wziąć na kawał. Że panowie sami winni temu, iż podobne agitacye miejsce mieć mogą, to stanowczo twierdzę bo jak już raz pisałem, obowiązkiem starszej braci jest dawać przykład młodszym. Ustawę poprawić, to nie jest tak trudno, nawet w stosunku sprawiedliwszym, jak się niektórzy wyrażają.

Nałożone 4 dnie od domu, zdaje mi się, nie są ani krzywdą ani niesprawiedliwością, lecz można i w tym względzie ulżyć biedniejszym, a większy procent ogólny nałożyć, a oraz pociągnąć do prestowania fabryki i przedsiębiorstwa, które wyjątkowo silnie zużytkowują drogi, lecz zrobić to radykalniej, jak jest obecnie, gdzie Wydział ma się dobrowolnie godzić, a dopiero, gdy taka ugoda nie przyjdzie do skutku, ma Wydział rozstrzygać, z czego atoli prawie zawsze nic wychodzi. Paragraf o mostach uważam za potrzebujący zmiany w postanowieniu, iż każdy obszar ma płacić procent, czy most jest lub nie ma go, gdyż jest to niesprawiedliwość, której łatwo zaradzić.

Jeśli występuję tak zawzięcie przeciw prestacyi w pieniądzach, to zdaje mi się, że mam do tego aż nadto słuszne powody, po pierwsze, iż znam stosunki kraju i ludu, dalej wiem, że jeśli się dziś marnuje prestacya w naturze, to tylko z winy tych, z których winy będą się marnować pieniądze, gorzko w pocie czoła zapracowane a przy łzach w oku wyciśnięte na ten cel, którego chybią, w końcu zaś, jeśli dziś nie ma ludzi do przypilnowania robienia prestacyj w naturze, to chcę wiedzieć, skąd się wezmą do administrowania pieniądzmi. Tu może mnie spotkać zarzut, że komuś ubliżam, lecz tego nie mam na myśli, znam przecie całe biuro techniczne Wydziału, przed którem chylę czoło, bo warte tego, znam nawet dwu naczelników gmin, których szanuję, choć w siermiędze chodzą, ale znam dużo innych, którymby się bardzo uśmiechało, aby zamiast prestacyj mieli pieniądze do dyspozycyi. Jako jeden z ważnych zarzutów zrobię ten, że już ostateczny czas, by sprowadzić gminy na takie tory, aby kiedyś się same rządzić mogły, a nie wiecznie potrzebowały niańki.

Jest jeszcze jedna słaba strona tego medalu i to bardzo drażliwa. Kto więcej dróg zużywa, ten więcej na nie powinien łożyć, i zdaje mi się, iż Sejm z wnioskiem postawionym a nakładającym równomiernie ciężary się niezgodzi, i słusznie, więc znów o jeden temat wi cej do agitacyi wobec tego biednego ludu i można będzie się spotkać ze zdaniem: „My chcieli zdjąć z was ten ciężar a na innych nałożyć, ale panowie nie dopuścili", a jest to zwykła piosnka ostatnich czasów. Jest to tak ważna sprawa, iż raz na złe tory sprowadzona nie tak łatwo da się naprawić, a może być z tym ludem tak, jak z zającem w bajce Krasickiego, którego wśród serdecznych przyjaciół psy zjadły, tylko, że ten zając będzie miał w nas towarzyszy.

Grzegorz Głuchowski.

SEJM.

(11 posiedzenie 1 sesyi VII. peryodu).

Lwów d. 21. stycznia.

Przed otwarciem dzisiejszego posiedzenia widać było na twarzach zgromadzających się posłów pewne oczekiwanie i naprężenie, wiadomem bowiem już było, że Wojciech hr. Dzieduszycki wystąpi przeciw rozwielmożniającemu się coraz bardziej w swoich napaściach na społeczeństwo polskie p. Okuniewskiemu, aby go skarcić i zaprotestować przeciw obniżaniu przez radykalnych posłów godności obrad naszego Sejmu.

Posiedzenie otworzył hr. marszałek o godz. 10 m. 30. Odczytano dalszy spis petycyj, przyczem p. Rotter popierał petycyę Towarzystwa politechnicznego w sprawie zmuszenia miast i miasteczek do wygotowania planów regulacyjnych z uwzględnieniem przedewszystkiem warunków sanitarnych i stosowania tegoż planu przy dalszym rozwoju, p. Barwiński popierał petycyę szewców brodzkich w sprawie tamtejszego jarmarku i petycyę gminy Liszki w sprawie funduszu melioracyjnego.

Przystąpiono do porządku dziennego i pierwszy zabrał głos p. Bojko do motywowania swego wniosku o wyjednanie u rządu wynagrodzenia dla gmin za spełnianie funkcyj w poruczonym zakresie działania. Izba odesłała ten wniosek do komisyi administracyjnej.

P. Skałkowski motywował swój wniosek o polecenie Wydziałowi kraj. przyspieszenia ukończenia projektu regulacyi górnego Dniestru i przeprowadzenia rokowań z rządem, aby nareszcie mogły być już w roku przyszłym rozpoczęte prace regulacyjne około górnego Dniestru. Sejm odesłał wniosek p. Skałkowskiego do komisyi gospodarstwa krajowego.

Następnie zabrał głos ks. Czartoryski i w dłuższem przemówieniu uzasadniał swój wniosek o zmianę przepisów obowiązujących podczas zarazy na nierogaciznę. Obecnie obowiązujące przepisy są z jednej strony niewystarczające, a z drugiej wadliwe. Zarazy na nierogaciznę pojawiają się coraz częściej, a stają się dla włościan ogromną klęską, gdyż nie tylko, że chore sztuki giną, ale nadto zdrowych nie wolno następnie całemi miesiącami sprzedawać, przez co włościanin pozbawiony jest najczęściej wydobycia gotówki potrzebnej mu na zapłacenie podatków — a skutki tego są bardzo dla niego smutne. Stawia więc mowca wniosek o wezwanie rządu, aby w czasie zarazy rejony obejmujące zarażone gminy ustanowione były bez względu na granice powiatu; aby w tym czasie targi były zamknięte tylko w tych miastach i miasteczkach, które znajdują się w obrębie zarażonego rejonu, i wreszcie aby w miejscowościach zarażonych rozkazano wybijać nierogaciznę, za wynagrodzeniem z funduszów państwowych w wysokości 50 prc. wartości szacunkowej za chore sztuki, a 80 prc. za zdrowe.

Sejm odesłał wniosek ks. Czartoryskiego do komisyi gospodarstwa krajowego.

Teraz z porządku dziennego przyszło sprawozdanie Wydziału krajowego o wyborze Karola hr. Dzieduszyckiego posłem z kuryi gmin wiejskich okręgu wyborczego stryjskiego. Sprawozdawca jednak p. Chamiec, zawiadomiwszy, że przeciw wyborowi temu wczoraj dopiero wniesiony został protest, prosił o usunięcie tej sprawy z porządku dziennego.

Zanim jednak hr. marszałek ten wniosek formalny poddał pod głosowanie, zażądał głosu Wojciech hrabia Dzieduszycki. Wszyscy prawie posłowie zebrali się około czcigodnego przewódcy najpoważniejszego stronnictwa sejmowego, aby dokładnie słyszeć jego słowa, wiedziano już bowiem, że będą one ostrą odprawą insynuacyj p. Okuniewskiego, który w wystąpieniach swoich poczyna już tracić wszelką miarę. Zwróciliśmy już na to uwagę we wstępnym artykule niedzielnego numeru *Gazety Narodowej*, przyczem ze stenogramu sejmowego podaliśmy drastyczne ustępy, jakie p. Okuniewski poważył się w Izbie wygłosić, zastrzegając się przeciw podobnym wybrykom ze strony radykalnego posła. Otóż temat ten podjął na dzisiejszem posiedzeniu hr. Wojciech Dzieduszycki, a przemówienie jego podajemy wedle stenogramu na czele dzisiejszego numeru.

P. Okuniewski widocznie skoncentrowany, spokojniejszym jak zazwyczaj głosem, odpowiedział, że nie miał wcale zamiaru obrażać narodu polskiego i tłumaczył się, że tylko powtarzał doszłe do jego uszu wieści, albo opowiadał fakty itd. W ten sposób próbował p. Okuniewski złagodzić swój odwrót, czuć jednak było, że słowa jego nie są szczere.

Zabrał jeszcze głos p. komisarz rządowy hr. Łoś i zastrzegł się przeciw generalizowaniu ze strony ruskich posłów radykalnych, poszczególnych jakichś nieformalności wyborczych pod całość wyborów i ogólnikowemu powtarzaniu, że rząd dopuszczał się nadużyć przy ostanich wyborach sejmowych. Zarzuty te są nieuzasadnione a komisarz rządowy odpiera je tak w formie, jak je przedstawiają niektórzy posłowie, jak i w formie wygłoszonej deklaracyi przez jednego posła (p. Barwińskiego). Rząd przestrzegał ściśle prawa, a jeżeli w poszczególnych wypadkach zdarzyły się jakie nieprawidłowości, winni będą pociągnięci do odpowiedzialności.

Izba następnie przyjęła formalny wniosek sprawozdawcy p. Chamca i cofnięto z porządku weryfikacyę wyboru Karola hr. Dzieduszyckiego.

Z dalszego porządku dziennego uchwalono gminie miasta Brodów koncesyę do pobierania myta kopytkowego na lat 3.

Następnie po krótkiej polemice między p. Wachnianinem a Romanowiczem, upoważniono Wydział krajowy do otwarcia pierwszego roku nauki w krajowej niższej szkole rolniczej w Bereźnicy z początkiem roku szkolnego 1896/7 i uchwalono etat osób i płac dla tejże szkoły, na co otworzono kredyty 2.867 zł. i 9.223 zł. — oraz upoważniono Wydział krajowy do budowy niższej szkoły rolniczej w Suchodole kosztem 44.722 zł.

Wniosek p. Średniawskiego o zaprowadzenie giełd pracy, po odrzuceniu poprawki postawionej na dzisiejszem posiedzeniu przez tegoż posła, odstąpiono na wniosek komisyi administracyjnej Wydziałowi krajowemu do zbadania.

Polecono Wydziałowi krajowemu zaciągnięcie pożyczki 38 900 zł. na budowę nowego szpitala na 100 łóżek w Tarnopolu.

Wreszcie petycyę gminy Zbora o bezpłatny pobór surowicy ze źródeł solnych w Turze wielkiej, odesłano rządowi do możliwego uwzględnienia, petycyę W. Bielskiego o stypendyum ogrodnicze odesłano Wydziałowi krajowemu do załatwienia, — a petycyę gminy Grabownicy, pow. Brzozów, o uwolnienie od opłat mytniczych na drodze Dynów-Sanok odesłano Wydziałowi krajowemu do zbadania i przychylnego załatwienia.

Odczytano wnioski i interpelacye.

P. Barwiński i tow. stawiają wniosek o wezwanie rządu, by zaprowadził we wszystkich szkołach średnich przymusową naukę języka ruskiego.

P. Barwiński i tow. stawiają wniosek o wezwanie rządu, by na uniwersytetach zaprowadził dla kandydatów nauk prawniczych kursa języka ruskiego, oraz by podobne kursa zaprowadził po mniejszych miastach dla urzędników.

P. Winniczuk i tow. interpelują Wydział kraj. w sprawie regulacyi Bystrzycy, mianowicie kiedy ona nastąpi.

P. Potoczek i tow. stawiają wniosek o zniesienie ustawy o obszarach dworskich i połączenie obszarów dworskich z gminami.

P. Krempa i tow. interpelują komisarza rządowego z powodu aresztowania włościan z Rokietnicy pow Jarosławskiego.

P. Wachnianin i tow. stawiają wniosek o zaprowadzenie ruskich paralelek przy gimnazyum stanisławowskiem.

Następne posiedzenie we czwartek o 10 rano.

Kronika naukowa

(Kamfora).

Kamforę znano w Europie już od bardzo dawna, jeszcze w tych czasach, kiedy Arabowie byli wyłącznymi dostawcami produktów azyatyckich. Arabska też to nazwa kamfora, przekręcona z „kafur". Kafur ten, to dziwny produkt wspaniałego wawrzynowatego drzewa, które się świetnie udaje we wschodniej Azyi między 10 a 34 stopniem północnej szerokości. Dawniej odgrywała w handlu europejskim niemałą rolę kamfora z Dryobalanops aromat ca, rosnącej na Borneo i Sumatrze. Jeszcze dziś używają w Chinach tego produktu do kadzideł, ale obecnie prawie wyłącznie używa się do celów przemysłowych i lekarskich kamfory japońskiej lub francuskiej, daleko tańszej od dawniejszej.

Drzewo kamforowe o liściach grubych, zawsze zielonych, jest jednem z najwspanialszych w Japonii. Kształty jego łagodne i okrągławe i liście mięsiste a giętkie przypominają olbrzymie lipy nasze. Zwłaszcza samotniki, drzewa odosobnione, choć powoli rosną, dosięgają 31 metra wysokości a 12 metrów grubości, tak, że trzeba im przypisać bardzo poważny wiek i wielką wytrzymałość. Na pniach ściętych drzew doliczano się nieraz 800 pierścieni rocznych, tylko niestety przeważna większość tych olbrzymów zupełnie spruchniała wewnątrz.

Drzewo kamforowe, czerwonawe, o delikatnych włóknach jest nader trwałem, a że nie czepiają się go żadne owady, nadaje się doskonale na skrzynki i pudła do przechowywania rzeczy podlegających pleśnieniu i molom. Nie można go jednak trzymać blisko cygar, tytoniu, chleba i mięsa, bo przedmioty te szybko wsiąkają nieprzyjemną woń kamfory.

Kryształki kamfory otrzymuje się przez gotowanie drobnych kawałków drzewa kamforowego. W Japonii używa się do tego celu powszechnie siedmiu kotłów, ustawionych jeden nad drugim. W najniższym zmienia się woda ciągle dolewana pod wpływem miernego ognia w parę, która przechodzi przez drugi kocioł, napełniony kawałkami drzewa kamforowego. W drodze tej para wyciąga z drzewa soki kamforowe, które potem w wyższych kotłach w miarę ochładzania się, na ścianach osadza. Oprócz kryształów wyrabiają Japończycy rozmaite oleje kamforowe, rozpuszczone mniej lub więcej wodą.

Dawniej wysyłano surową kamforę do Hongkongu i Anglii dla oczyszczenia, obecnie jednak powstały w Kobie spółki japońskie i zagraniczne, które się na miejscu z korzyścią czyszczeniem kamfory zajmują. Japoński tedy produkt surowy na miejscu się przerabia, a angielskie i chińskie rafinerye w skutek tego musiały się ograniczyć na chińskie drzewa kamforowe, Rosną one wprawdzie i na Formozie, ale ich żywica jest już gorszą.

Kamfora jest najważniejszym produktem w fabrykacyi laków, cellulozy i prochu strzelniczego tak bezdymnego, jak i w kryształkach. W Japonii i na Formozie prowadzono od 25 lat gospodarstwo rabunkowe w lasach kamforowych i przez to je znacznie przetrzebiono, a że zapotrzebowanie kamfory w przemyśle ciągle wzrasta, przeto cena jej w ostatnich sześciu latach prawie się podwoiła. Może ta okoliczność skłoni rząd japoński do jakichś zarządzeń, któreby kamforowe lasy ochroniły od dalszego rabunku, a zaprowadziły racyonalną hodowlę tego cennego drzewa, zwłaszcza w lasach państwowych, których państwo japońskie posiada znaczne obszary. Inaczej gotów ten produkt zniknąć z handlu zupełnie „jak kamfora".

Nawet w tej gałęzi przemysłu i nawet tam nad oceanem Spokojnym powstał kartel i ten stara się o to, aby ceny kamfory, jak powiedzieliśmy, dwa razy wyższe od dawniejszych, utrzymać na dzisiejszym poziomie. Skłoniło to Amerykanów do prób zaaklimatyzowania kamfory u siebie. Na razie nie ma zbyt pocieszających rezultatów tych doświadczeń.

Botanicus.

KRONIKA.

Lwów d. 21 stycznia.

„Podróżni y polscy na Wschodzie" taki nosi tytuł najnowsza praca p. Jana Grzegorzewskiego, znakomitego znawcę Wschodu, którą rozpoczynamy dziś drukować na ostatniej stronicy naszego pisma.

W tych dniach rozpoczniemy w fejletonie na trzeciej stronicy *Gaz. Nar.* druk niezwykle zajmującej opowieści pod napisem:

„Romans na Marsie".

Odręczne pisma cesarskie mianujące nowych członków gabinetu opiewają:

Kochany hrabio Badeni! Przychylając się do pańskich wniosków mianuję szefa sekcyi w Ministerstwie wyznań i oświaty dr. Edwarda Rittnera Moim Ministrem a generał-porucznika Emila Guttenberga Moim Ministrem kolei żelaznych. Równocześnie zwalniam w łasce Mojego Ministra skarbu dr. Bilińskiego od agend poruczonych mu prowizorycznie Mojem pismem odręcznem w dniu 30. września 1895, wypowiadając mu pełne uznanie za usługi oddane na tem stanowisku.

Wiedeń, 17. stycznia 1896.

Franciszek Józef w. r.

Badeni w. r.

Kochany szefie sekcyi dr. Rittner! Mianuję Pana Moim Ministrem.

Wiedeń, 17. stycznia 1896.

Franciszek Józef w. r.

Badeni w. r.

Kochany generał-poruczniku Guttenberg! Mianuję Pana Moim Ministrem kolei żelaznych.

Wiedeń, 17. stycznia 1896.

Franciszek Józef w. r.

Badeni w. r.

Kochany dr. Biliński! Uwalniając Pana w łasce od agend porneczonych Mu prowizycznie Mojem pismem odręcznem z dnia 30. września 1895, wypowiadam Panu za usługi oddane na tem stanowisku Moje pełne uznanie.

Wiedeń, 17. stycznia 1896.

Franciszek Józef w. r.

Badeni w. r.

Wiadomości dworskie. Półurzędowa *Polit. Corresp.* zaprzecza wiadomości o rzekomo zamierzonej podróży arcyksięcia Franciszka Ferdynanda do Palestyny. Arcyksiążę pozostaje nadal w miejscowości Assuan, której klimat działa na zdrowie arcyksięcia korzystnie. Miejscowości tej na razie arcyksiążę nie opuszcza i pozostanie tam jeszcze kilka tygodni.

Cesarz złożył arcyksięstwu Karolostwu Ludwikom dość długą wizytę. Arcyksięstwo wraz ze swemi córkami Maryą Anuncyatą i Elżbietą udają się dziś w podróż na Wschód.

Bal. U pp. marszałkowstwa hr. Badenich odbędzie się w pałacu sejmowym dnia 2. lutego wielki bal, na który rozsyłają liczne zaproszenia.

Ślub Emila br. Wallischa z panną Eugenią Rosenberg odbędzie się w Kossowie dnia 25. bm.

I stało się ponownie wczoraj to, co było niedawno. Po mrozie przyszła odwilż, ale to odwilż tak gruntowna, że w dzień padał deszcz, — wieczorem nieco przemarzło i chodniki ulic, jak zwykle niepozypane, przemieniły się w formalny tor ślizgawkowy. Brakło tylko przechodniom łyżew, — więc wywracali się, kalecząc się i tłukąc a równocześnie złorzecząc naszemu wielce ukochanemu a stokroć razy więcej niedołężnemu magistratowi. Gdyby tylko jedna tysiączna część tych złorzeczeń urzeczywistniła się, — mielibyśmy całkiem nowy nietylko urząd budowniczy ale i cały magistrat. Władze te jednak wiedzą, że złorzeczenia rzadko kiedy się urzeczywistniają, — ze spokojem więc godnem podziwu, pozwalają złorzeczyć sobie — same dalej w bezczynności żywot wiodąc. A cożby robiło Towarzystwo ratunkowe? powiadają, gdyby ludzie nóg i rąk po ulicach nie łamali!

Starym sposobem, znanym już dostatecznie, starają się żydzi przeszkodzić dziewczętom swoim w przejściu na wiarę katolicką. Oto gdy nie pomogą już żadne perswazye, oskarżają zbiegłą z domu dziewczynę o kradzież, by w ten sposób zyskać na czasie i odwlec ceremonię chrztu, lub też dostać dziewczynę w swe ręce, by zmusić ją do wyrzeczenia się swego przedsięwzięcia. Wczoraj uciekła z domu osiemnastoletnia Ryfka Bart, córka szynkarki z Hołoska i znalazłszy pomieszczenie u jednej z rodzin katolickich przy ul. Stryjskiej, przygotowywała się do przyjęcia chrztu świętego. Otóż matka oskarżyła ją w policyi o kradzież kulczyków, ubrania i 20 zł., policya jednak po zbadaniu sprawy pozostawiła Ryfkę ku rozpaczy żydów na wolnej stopie.

Wróżbitka. Kucharce Pyć z Bóbrki, której tam zginął klucz od mieszkania, poradziły kumoszki podczas pobytu jej we Lwowie, by udała się po radę do kabalarki Apolonii Patraszewskiej przy ul. Czackiego l. 6. Pyć posłuchała rady, zapłaciła 10 ct, za kabałę i dowiedziała się z kart, że poniesie wkrótce szkodę. Przerażona tem przyznała się przed wróżką, że ma w domu książeczkę Kasy oszczędności na 85 zł. i w gotówce 65 zł. Wróżka odpowiedziała, że „skoro karta mówi mówi, że poniesie szkodę, najlepiej zrobi jeśli jej da pieniądze do przechowania".

Pyć usłuchała wróżki, dała jej w przechowanie pieniądze i przekonała się, że „wywróżonemu przeznaczeniu ujść nie można" poniosła bowiem wywróżoną szkodę, bo Patraszewska pieniędzy jej już nie oddała.

Wczoraj zamknięto pomysłową wróżkę do aresztów wraz z całym aparatem czarodziejskim składającym się z 6 talii kart, pieniędzy jednak już u niej nie znaleziono.

Płac nie i egzekucya podatków. Magistrat m. Lwowa publikuje na nowo w interesie ogółu przepisy dotyczące spłaty i egzekucyi podatków. Podatki i inne należytości państwowe i krajowe przepisane mieszkańcom miasta Lwowa, winien każdy kontrybuent według istniejących przepisów opłacać bezpośrednio w tutejszym głównym urzędzie podatkowym, zaś należytości zamiejscowe odesłać przez urząd pocztowy do miejsca przeznaczenia, czyli do urzędu właściwego sprawującego pobór opłaty. Gminny podatek czynszowy i inne opłaty miejskie należy spłacać bezpośrednio w kasie miejskiej. Tylko należyte pokwitowanie c. k. urzędu podatkowego względnie kasy miejskiej uważane będzie za dowód spłaty. Urzędnikom i funkcyonaryuszom pełniącym obowiązki egzekutorów podatków nie wolno przyjmować od kontrybuentów pieniędzy na spłatę zaległości egzekwowanej. Jeżeli zatem kto wręczy egzekutorowi lub innemu funkcyonaryuszowi Magistratu gotówkę na spłacenie jakiej należytości, czyni to na własne niebezpieczeństwo i obowiązkiem jego jest dopilnować, aby mu doręczono formalny kwit kasowy. Wyjątek od powyższej reguły stanowi: a) jeżeli funkcyonaryusz, pełniący obowiązek egzekutora zajął gotówkę jako ruchomość w drodze egzekucyi, tudzież b) przy ściąganiu gminnego podatku czynszowego od lokatorów, których właściciele realności wykazali Magistratowi do egzekucyi — ci bowiem winni spłacać przypadające należytości tylko za pośrednictwem egzekutorów miejskich za kwitami przez tychże należycie wystawionymi. Egzekutor, otrzymawszy pewną kwotę tytułem gminnego podatku czynszowego, obowiązany jest wydać płacącemu pokwitowanie na wycinku z osobnego rejestru sznurowego. Wycinek oprócz pokwitowania kwoty, daty i podpisu odbiorcy ma być zaopatrzony urzędową pieczęcią magistratu umieszczoną na odwrotnej stronie Strażnikom miejskim nie wolno bezwarunkowo odbierać od stron jakichkolwiek należytości.

Na polowaniu w okolicy Tarnopola otrzymał w łydkę silny postrzał zadany przez nieostrożnego myśliwego pułkownik dragonów p. Weiss.

Zjazd dzierżawców. Podniesioną została myśl utworzenia Towarzystwa dzierżawców dóbr ziemskich. P. Jan Mazaraki z Głogowa proponuje przedwstępny zjazd u siebie lub w Rzeszowie dla rozpatrzenia tej sprawy i przygotowania projektu statutów dla walnego zgromadzenia, które miałoby założenie takiego towarzystwa postanowić.

Z karnawału krakowskiego Onegdaj odbył się w Krakowie bal na dochód szkoły polskiej w Białej. Bawiono się na balu bialskim z zapałem, z humorem — za pamiętale. Doborowe i dobrane towarzystwo, zręczne danserki, wytrawni danserzy, doskonała orkiestra złożyły się na to, że dziś pytamy, jak ów bohater Maupassante'a: Po co — dlaczego wszystko kończyć się musi! O godz. 10 orkiestra zagrała poloneza. W pierwszą parę szli Antoniowa hr. Wodzicka i Asnyk, w drugą hr. Szembekowa i prezydent miasta, pan Friedlein, dalej Stanisławowa Badeniowa i p. Szemberski, w czwartą parę prof. Pareńska i Antoni hr. Wodzicki, w piątą p. Bałucką i hr. Szembek itd. Bezpośrednio po polonezie usłyszeliśmy walca... Jakby na komendę młodzież otoczyła panie i bal na prawdę się rozpoczął! Do pierwszego kadryla stanęło par 80, w mazurze naliczyliśmy 72. Tańcami kierował p. Ludwik Żeleński z Grodkowic. Toalety pań były bardzo gustowne i artystyczne. Nie wszystkie zdążyliśmy zanotować, ale te, które zapisaliśmy, wymieniamy poniżej. I tak: Stanisławowa hr. Badeniowa, suknia czarna, aksamitna, pani Michałowa Bałucka (biała), p. Beaupré (biała, stanik przybrany lila bzem), p. Czecz de Lindenwald (bladoróżowa), Tadeuszowa Fedorowiczowa (żółta, krojem *prin cesse*), p. Kirchmayerowa (niebieska), pani Muczkowska (prosta, ale wykwintna), prof. Pareńska (z materyi *chinée*, stanik ubrany gwoździkami — całość wielce artystyczna), wiceprezydentowa Pieniążkowa (różowa, perłami przybrana), Aleksandrowa ks. Ponińska (różowa toaleta), p. Raczyńska (suknia modnego, oryginalnego koloru, przy staniku czarne kwiaty), doktorowa Śliwińska (na tle niebieskiem kremowe pasy zdobne w arebeski), hr. Starzyńska (blado różowa, oryginalnie ubrana kwiatami), hr. Szembekowa (bladoróżowy *brocart*), Stanisławowa hr. Tarnowska (czarna, aksamitna. Na szyi rzadkiej piękności i wartości kolja z ciemnych pereł i brylantów), Antoniowa hr. Wodzicka (biała materyalna, stanik przybrany gazą haftowaną), Stanisławowa hr. Wodzicka (wiśniowa, aksamitna). Przy wejściu na salę panie komitetowe paniom gospodyniom rozdawały na pamiątkę „pierwszego balu na Białę" prócz karnetów, palety ozdobione malowidłami artystów i uczniów szkoły Sztuk pięknych. Z artystów ofiarowali swe prace: Ajdukiewicz, Dietrich, Kossakowie, Krudowski, Jacek Malczewski, Pociecha, Pochwalscy, Rejchan, Rozwadowski, Stachiewicz, Wodzinowski i Wyczółkowski. Palety pań komitetowych nadto zaopatrzone były w oryginalne ulotne wiersze Asnyka (El-y'ego).

Zranionym sercom potrzeba
Błękitów nieba,
Skrzydlatej modlitwy gońca,
Pogodnych uśmiechów słońca,
Ciszy bez końca.

Lub burzy - która przygłuszy
Żrący ból duszy,
I czarnej, wyjącej nocy,
Co będzie osłonić w mocy
Ich płacz sierocy.

Albo znowu:

Kto nie umie z piersi własnej
Wysnuć uczuć tęczy jasnej
I miłością świat obdzielić,
Kto nie umie raju stworzyć
I w nim szczęściem drugich ożyć
I w nich losy swoje wcielić —
Ten, choć duszy swej nie splami,
Nie wyprosi niebios łzami
Jałowemi.
Odkąd z raju nas wygnano
Trzeba kochać — i kochaną
Być na ziemi.

Karnety pomysłu Wodzinowskiego, wykonane w szkole malarskiej Józefowej Kotarbińskiej imitowały tabliczki szyfrowe, jakich używają dzieci szkół ludowych. Dekoracyi sali podjął się i urządził własnem kosztem komitetowych p. Musil. Na balu byli obecni eksc. Paar, delegat Laskowski, Roman hr. Potocki i wielu profesorów uniwersytetu. Galerya była przepełniona płcią piękną. Na sali i na galeryi było osób około 500. Dochód czysty, jak okazało się po bliższem obliczeniu, wyn sić ma przeszło 3000 zł. Lwia część zasługi niebywałego w naszych stosunkach powodzenia materyalnego i moralnego balu na Białą przypada na panie Antoniową hr. Wodzicką i prof. Pareńską.

Wygrana. Z Drohobycza donoszą, iż p. Aleksander Schorr, asesor miasta, wygrał główną wygranę na los serbski serya 6878 nr. 5. franków 100.000. P. Schorr przeznaczył 1 000 zł. na cele dobroczynne.

Pożary. Z Berlina telegrafują 21 b. m.: Tej nocy wybuchł pożar w bibliotece pałacu królewskiego, ale wnet go ugaszono. Szkoda jednak jest znaczna.

Z Petersburga telegrafują pod d. 21 bm.: W teatrze w Jekaterynosławiu wybuchł pożar podczas przedstawienia. Teatr zgorzał do szczętu. Dotychczas wydobyto z gruzów 49 trupów.

Z Budapesztu telegrafują: Dzisiejszej (z 20 na 21 bm.) nocy zniszczył pożar środkowy trakt akcyjnej fabryki maszyn. Szkoda wynosi 100.000 zł.

Koronacya cara. Car wydał obecnie dwa „najwyższe ukazy" dotyczące koronacyi. Pierwszy z nich opiewa: „Przy pomocy Bożej, powzięliśmy zamiar, w maju b. r. w pierwszej stolicy naszej, Moskwie, za przykładem bogobojnych monarchów, przodków naszych, włożyć na siebie koronę i przyjąć według ustanowionego obrządku, namaszczenie święte wspólnie z najukochańszą małżonką naszą, najjaśniejszą panią, cesarzową Aleksandrą Teodorówną. Wzywamy wszystkich wiernych naszych poddanych, ażeby w przyszłym dniu uroczystym koronacyi podzielali radość naszą i łącznie z nami wznieśli gorącą modlitwę do rozdawcy wszystkich łask, aby zlał na nas dary swojego Ducha świętego, aby wzmocnił państwo nasze i aby kierował nas śladami niezapomnianego rodzica naszego, którego życie i prace około pożytku drogiej ojczyzny pozostaną dla nas na zawsze jaśniejącym przykładem". Drugi ukaz brzmi: „Objawiwszy manifestem dziś wydanym o mającej dokonać się w maju r. 1896 koronacyi naszej, uznaliśmy za dobre, wezwać na ten czas do starodawnej stolicy naszej, Moskwy, na wzór koronacyi w Bogu spoczywającego rodzica naszego, przedstawicieli stanów i innych cesarstwa rosyjskiego, w ścisłem zastosowaniu się do zatwierdzonych przez nas przepisów szczególnych".

Arton na Węgrzech. Wiadomo było, że Arton, uciekając z Francyi, ukrywał się jakiś czas na Węgrzech. Otóż rząd francuski nalegał na władze węgierskie o poszukiwania, które wreszcie przedsięwzięto i które dały taki rezultat: Przed dwoma laty zatrzymał się Arton w towarzystwie szansonetki Lily Mars w Petersdorfie pod Karlsburgiem i przebył tam kilka tygodni w zupełnym spokoju. Podczas obecnych dochodzeń okazało się, że notaryusz karlsburski Edmund Tery miał w przechowaniu u siebie paczkę z różnymi dokumentami, zostawioną mu właśnie przed dwoma laty przez jakiegoś francuskiego bankiera, który miał posiadać jakąś małą kopalnię złota w okolicy. Paczkę tę skonfiskowały władze, a po otwarciu jej i przepatrzeniu w obecności konsula francuskiego hr. Turenne'a, miano znaleść znaczną liczbę interesujących papierów. Doniesiono o tem rządowi francuskiemu w obszernem sprawozdaniu.

Kości i szmaty i szwagier ministra. Węgierski minister spraw wewnętrznyeg wydał rozporządzenie, zakazujące szmaciarzom budapeszteńskim skupowania po domach szmat i kości pod karą więzienia. Artykuły te mają odtąd kucharki i pokojówki rzucać do wozów przedsiębiorstwa p. Clery'ego który się zajmuje wywozem śmieci ze sto

licy Arpada i jest zarazem szwagrem hr. Banffy'ego. Sprawa ta wyrosła w Budapeszcie do rozmiarów senzacyjnego wypadku. Wielu rajców zamierza w budapeszteńskiej radzie miejskiej stanowczo wystąpić przeciw temu rozporządzeniu jako naruszającemu autonomię miasta i jego śmietników. Nie dość na tem — sprawa ma przejść nawet do izby posłów sejmu węgierskiego. Obrońcy śmieciarzy mówią, że lepiej szmaty i kości palić niż dostarczać kapitaliście. Śmieciarze których rozporządzenie ministeryalne pozbawia chleba, zamierzają w liczbie 1500 urządzić przed sejmem pochód olbrzymi, aby wzruszyć srogiego ministra.

Zmarli. Karol Budweiser właściciel drukarni we Lwowie.

Stacya ratunkowa za naszem pośrednictwem uprasza P. T. Czytelniczki o łaskawe nadsyłanie niepotrzebnych wyprawek dziecięcych, bo otrzymane dawniej, już zostały zużyte. Łaskawe dary uprasza się składać na stacyi ratunkowej.

Złoczowskiego Sokoła walne zgromadzenie odbędzie się w d. 9. lutego br. o godz. 4 po południu w sali gimnastycznej.

OFIARY.

Dla biednego emigranta złożył WP. dr. Misky, notaryusz ze Złoczowa 1 zł.

Z dnia.

Z powodu nieporozumienia wynikłego w jednym z lwowskich hoteli między gościem a zarządem hotelowym, nadesłała mi milowa świeca niniejszy pamiętnik:

„Jestem zwykłą milową świecą i choć wspomnienia moje nie są może tak ciekawe jak pamiętniki Napoleona I. z wyspy św. Heleny, jednak o ile mi się zdaje, mogę wzbudzić pewne zainteresowanie. Urodziłam się w Simeringu w słynnej kaizerl. u. königl. Hof- und Landes priviligerten Apollo-Kerzen-Fabrik; przyjechałam do Lwowa do korzennego sklepu, skąd zostałam zakupioną przez zarząd do pewnego hotelu.

„Wprawdzie kosztuję tylko 7 centów i pochodzenie moje jest trochę kompromitujące, gdyż wywodzę się z tłuszczu bydlęcego, jednakże od razu poznano się na mojej prawdziwej wartości i pod nr. 13 ustawiono mnie na honorowem miejscu na środku stołu.

„Nikt może nie miał sposobności poznać w jednym roku tylu ludzi, co ja i nikt z pewnością nie widział ciekawszych scen i rozmaitszych przygód odemnie.

Mój Boże, przez co ja nie przeszłam! Widziałam zachwyty młodych małżonków, widziałam zgryzoty finansistów, widziałam płacz, widziałam śmiech, poznałam na wskroś całe wnętrze człowieka. Gdybym chciała, mogłabym przytoczyć wiele ciekawych epizodów, gdyż nie robiono sobie ze mną ceremonii; w niewielu tylko wypadkach szanując moją wstydliwość — dyskretnie przysłaniano światło moich oczu, lub... gaszono je. Wszystko to poczęło mnie już nudzić i dałam sobie słowo, że na nic nie będę zważać, niech sobie robią co chcą, parę epizodów wryło mi się tylko w pamięci.

Raz, pamiętam, przyjechała jakaś pani w grubej żałobie, ulokowano ją w mojej trzynastce, siedziała biedaczka i płakała, ale to tak rzewnie, że i ja, choć tylko zwykła świeca, poczułam serce i zaczęłam kapać białemi łzami.

Innym razem jakiś komiwojażer zawinął mnie w gazetę i byłabym pojechała w świat, lecz w pospiechu zapomniał mnie na stole i na nowo zaprawiono mnie w lichtarz.

Niedawno znów zdarzyło się, że przyjechał jakiś gruby jegomość, widocznie człowiek rachunkowy, gdyż, jak mu przyniesiono hotelowy rachunek, przechodził pozycyę za pozycyą i ogromnie się irytował, że mu za świecę porachowano 20 ct.

To dało mi wiele do myślenia — kosztuję (myślę sobie) 7 ct. — każdy gość nadpali mnie trochę i płaci 20 ct., w roku miałam 300 gości, więc zarobiłam memu panu 60 zł. — znaczy, iż od 7 ct. przyniosłam 85,712 procentu.

Wiecznie jednak nic trwać nie może, przyszła więc kryska i na matyska.

Pewnego wieczoru przyszli jacyś panowie — było ich czterech, posłali po karty i zaczęli grać w ferbla. Zadrżałam! wiedziałam co to znaczy — chwile mego życia były już policzone.

Ładny koniec, niema co mówić, pasya mnie wzięła i ze złości kapnęłam jednemu z nich na rękę aż syknął z bólu.

Dochodzę już do spodka, czuję, że gnot mego życia się dopala i że za chwilę zgasnę marnie i bez poznaki. Żegnajcie — *vanitas vanitatum et omnia vanitas.* *R. T.*

Sztuki piękne.

Teatr.

„Szczęście w zakątku“ było granem na naszej scenie względnie dobrze. P. Woleński w roli barona Röcknitza był pełen siły i życia, a doskonałą miał partnerkę w pani Stachowiczowej. Wielka scena między baronem a Elżbietą, w którą Sudermann włożył cały swój talent poety, w interpretacyi tych artystów zrobiła wielkie wrażenie. P. Chmieliński uczynił postać cichego Wiedemanna prawdziwą, o ile to było możliwo. Inne role spoczywały w rękach pań Czaplińskiej, Bednarzewskiej, Otrembiny i Rybickiej i pp. Hierowskiego i Wysockiego. Amfiteatr był pełny i nie było ani jednego miejsca nie zajętego.

Repertoar teatralny. Dziś, we środę po raz drugi „Szczęście w zakątku“, sztuka Sudermana.

We czwartek „Traviata“ opera w 4 aktach Verdi'ego. Pierwszy występ Gemmy Bellincioni.

* **„Echo“**, sympatyczne i znane nie tylko we Lwowie Towarzystwo śpiewackie, wydało właśnie sprawozdanie z czynności swoich w dziewiątym roku istnienia. Występowało ono publicznie w ciągu z. r 30 razy, tak we Lwowie, jak również na prowincyi, odbywając wycieczkę artystyczną do Nowego Sącza, Krynicy i Żegiestowa. Niejednokrotnie przysporzyło niemałą kwotę na różnego rodzaju cele dobra publicznego, nic więc dziwnego, że pozyskało szczerą sympatyę Lwowian.

Członków założycieli liczy „Echo“ 12, honorowych 4, wspierających 125, czynnych 50. Roczny obrót kasowy wynosił 2402 zł 21 ct.; do biblioteki przybyło wiele najnowszych utworów; ster Towarzystwa dzierżyli: do września z. r. p. Adolf Walter, od września p. Julian Fontana,

* **„Grzmot“.** Pod tym tytułem poczęło wychodzić z dniem 15. bm. we Lwowie nowe katolickie pismo robotnicze.

Ostatnie wiadomości.

Koło polskie w sejmie pruskim ukonstytuowało się jak następuje: Prezesem wybrany radca Stanisław Motty, wiceprezesem hr. Marceli Żółtowski z Czacza. Sekretarzami: ks. patron Wawrzyniak i p. Karol Szczaniecki. Do komisyi parlamentarnej pp.: radca Motty, dr. Szuman i ks. prałat Jażdżewski; na zastępców pp.: Czarliński i ks. Neubauer. Do komisyj stałych: budżetowej: ks. prałat Jażdżewski, szkolnej: ks. patron Wawrzyniak, petycyjnej: p. dr. Mizerski, rugów wyborczych: p. dr. Dziorobek. Kwestorem wybrany p. Wł. Jerzykiewicz. Do konwentu seniorów przeznaczono radcę Motty'ego.

Główny organ młodoczeski *Narodni Listy* omawiając ogłoszony obecnie poufnie projekt reformy wyborczej, który hr. Badeni przedłoży Radzie państwa zaraz po jej zebraniu się, powiada: „Żadne ze stronnictw, które rzeczywiście chcą rozszerzenia prawa wyborczego nie będzie mogło projektu rządowego odrzucić, gdyż zaprowadza ono piątą kuryę, której organizacya nader zbliżałaby się do powszechnego prawa głosowania, a przyrost wyborców liczyć się będzie na setki tysięcy. Stronnictwa, które w skutek wejścia w życie tej kuryi zyskują mandaty, nie będą mogły projektu odrzucić, gdyż, jakkolwiek nie zadowala on ich, to przecież jest pewnego rodzaju postępem, te zaś stronnictwa, które skutkiem tej zmiany nic nie zyskają, zadowolą się znowu już tem, że nic nie utracą ze swego stanu posiadania! Z opinii tej *Narodnich Listów* widać, że młodoczesi zostali już pozyskani dla projektowanej reformy wyborczej — nie trafi więc ona w Radzie państwa na wielkie przeszkody.

Wedle nadeszłych do Wiednia wiadomości, utrzymuje się uporczywie pogłoska, że sprawosławianie ks. Borysa odbędzie się w najbliższych dniach podczas nieobecności ks. Ferdynanda.

Z Zagrzebia donoszą: Studentów z afery antimadiarskiej, którzy odpokutowawszy krótsze kary wrócili tu wczoraj, przyjmowano demonstracyjnie na dworcu kolei. Potem studenci i publiczność pociągli przed dom Starcewicza i Franka i urządziła im owacyę. Dalszej demonstracyi przeszkodziła policya.

W senacie francuskim rozprawiano wczoraj nad rządowemi projektami fiskalnemi. Minister handlu przyrzekł zapytać Austro-Węgry z powodu utrudniania importu win francuskich.

Z Madrytu donoszą: Zamianowanie jenerała Weylera następcą marszałka Camposa, wywołało powszechne zdziwienie, ale korzystne. Ogół jest zadowolony z tej nominacyi. Zaraz 25. bm wyjeżdża Weyler na Kubę z 20. batalionami i pieniądzmi.

Sejmowe.

(Z klubów ruskich).

Z Bukowyny (organu frakcyi p. Barwińskiego) dowiadujemy się, że ruscy posłowie sejmowi nie mogli utworzyć jednego klubu z powodu, że posłowie Ostapczuk, Nowakowski i dr. Okuniewski przyrzekli swoim wyborcom, iż na razie do żadnego klubu nie wstąpią. Mimo to jednak posłowie ruscy stanowią jedną całość, zbierają się na wspólne narady, sprawy bieżące rozbierają z wielką w poglądach jednością i solidarnie występują w Sejmie.

Naradzali się już nad ważnemi narodowo-kulturnemi i ekonomicznemi potrzebami narodu ruskiego. I tak postanowiono domagać się założenia czwartego gimnazyum ruskiego w Stanisławowie a ewentualnie w Tarnopolu, dalej założenia męzkiego seminaryum nauczycielskiego utrakwistycznego z charakterem przeważnie ruskim w Horodence, gdzie uczniowie mogliby oraz korzystać ze szkoły rolniczej; utworzenia w Kołomyi z paralelek ruskich, odrębnego gimnazyum ruskiego pod osobnym dyrektorem; zaprowadzenia praktycznych kursów języka ruskiego dla urzędników państwowych we wszystkich większych miastach kraju i przywrócenie przy namiestnictwie komisyi kwalifikacyjnej z języka ruskiego. Dalej dążyć do zniesienia mundurów szkolnych i zniżenia opłaty szkolnej.

P. Wachnianin wniósł już w Sejmie o utworzenie komisyi emigracyjnej a dziś o przymusową naukę języka ruskiego.

Uchwalono także żądać zniesienia $17^{1}/_{2}$ centa od doręczeń sądowych, ale gdy p. Abancourt wyprzedził posłów ruskich z tym wnioskiem, postanowiono starać się we Wiedniu o przyspieszenie tej sprawy.

Omówiono w klubie projekt Wydziału kraj. co do reformy drogowej, a inne projekty poruczono posłom do referowania. Tak otrzymali: p. Kulczycki projekt nowej ordynacyi dla miasteczek; dr. Okuniewski zmianę §. 26 o reprezentacyi powiatowej; p. Nowakowski popieranie kultury krajowej; p. Wachnianin podwyższenie płac nauczycieli ludowych; p. Mandyczewski sprawę Banku krajowego i obniżenie pożyczek dla włościan do 200 zł.; dr. Okuniewski projekt reformy ustawy łowieckiej; p. Hamorak sprawę pomnożenia szkół rolniczych; p. Niebyłowiec sprawę pomnożenia lustratorów. Nawet postępiony i wyklinany p. Karatnicki otrzymał referat, a to sprawy obniżenia albo zniesienia należytości prawnych a p. Barwiński sprawę melioracyj.

(Dalszy ciąg dyskusyi nad wnioskiem dr. Dunajewskiego o reformie gminnej.)

Wczoraj podaliśmy przebieg onegdajszej dyskusyi jeneralnej w komisyi gminnej nad wnioskiem dr. Dunajewskiego w sprawie reformy gminnej, — dziś podajemy dalszy przebieg tejże na wczorajszem (poniedziałkowem) posiedzeniu tejże komisyi.

P. Górski zaznaczył, że w omawianej kwestyi chodzi o postęp i zadość uczynienie wymaganiom cywilizacyjnym. Nasza ustawa gminna jest przejściową od stosunków patrymonialnych do nowożytnych, jakie wytworzyły się przez zniesienie pańszczyzny, a że późniejsza niż inne, więc nałożyła na gminy obowiązki z postępem czasu konieczne, gminę jednak pozostawiono dawną. Jeżeli zaś wkłada się obowiązki, trzeba obmyśleć także organizacyę, która jest w stanie spełnić te obowiązki i dać odpowiednie środki materyalne. Dzisiaj nie ma innego środka, jak połączyć kilka jednostek słabszych w jedną silniejszą całość. Taka silna organizacya i wychowani pod jej wpływem ludzie, nie będą ulegać rzekomemu mandataryuszowi.

P. Stan. Stadnicki nie zgadza się z twierdzeniem, iż powiat nie może wykonywać skutecznej opieki nad gminami i należytego nadzoru nad majątkiem gmin. Mowca nie podziela zdania p. Bojki, aby połączenie gminy z obszarem dworskim doprowadziło do harmonii. P. Bojko porównywał stosunek gminy i obszaru dworskiego z małżeństwem; mowca przyjmuje to porównanie, ale będzie to małżeństwo niedobrane. Mąż trochę za słaby, trochę niedbały, zawsze niepilny; żona podejrzliwa, często swarliwa, słuchająca wszystkich możliwych kumoszek, wszystkich podszeptów, bo sama nie wykształcona. Cóżby to zatem było za szczęście w ich wspólnem pożyciu, nawet ładu by nie było w tem małżeństwie. Zdaniem mowcy należałoby powrócić do wniosku p. Pilata z przed 3 lat. pozostawić zatem i gminy i obszary dworskie, a odebrać gminom część dzisiejszego zakresu działania, czy całą policyę, czy część, czy więcej niż policyę, — to są szczegóły, w które nie wchodzi mowca. Nie zgadza się z tymi, którzy sądzą, że nie będzie zwiększonych kosztów, — nie chce mowca także nowych instytucyj. Pragnąłby trochę władzy wykonawczej dla wydziałów powiatowych.

Nie zgadza się na to, by wzywano rząd do przedłożenia ustawy, ale żąda, aby wezwano Wydział krajowy i rząd. a przynajmniej, ażeby w wezwaniu postawić równorzędnie rząd i Wydział krajowy.

P. Górski podnosi, że obecna ustawa nakłada na gminy obowiązki, którym sprostać nie mogą; obowiązki większe, niż w ustawach innych krajów. Są na to dwie drogi: albo ulżyć, to jest odebrać część lub cały zakres działania, albo też dodać sił. Odejmując władzę gminom, trzeba komuś ją oddać, albo jakiemuś komisarzowi, albo delegatowi, albo wprost jak we Francyi, władzom rządowym. Za tem ostatniem nie może mowca oświadczyć się; we Francyi wprowadzono to dla podtrzymania cezaryzmu i tam głosy poważne domagają się zmiany; centralizacya nie odpowiada naszym stosunkom i nie odpowiada wymaganiom nowożytnej cywilizacyi. Nadzór powiatów nad gminami jest dobry; mowca pragnie go tylko jeszcze rozszerzyć, ale jeżeli zechcemy zapomocą tego nadzoru poprawić wadliwe urzędowanie gmin, to temu zadaniu ani powiaty, ani Wydział krajowy nie dadzą rady bez wprowadzenia i stworzenia biurokracyi, bo zadanie za wielkie, by jeszcze bez biurokracyi dać radę. Trzeba stworzyć u dołu organ silny i zdolny a autonomiczny, gdzie nie urzędnicy będą działali; — taki organ spełni swoje zadanie i umożliwi spełnienie zadania Wydziałowi powiatowemu i Wydziałowi krajowemu.

P. Fruchtman podniósł, że wyliczono trzy sposoby zarodzenia złemu: połączenie obszarów dworskich z gminami; gminy zbiorowe i okręgi do sprawowania policyi. Pierwszego żądania mowca nie pojmuje; nie broni obszarów, ale potrzeba być ślepym, aby sądzić, że w dniu zniesienia obszarów, będzie wszystko dobrze. Nic nie będzie, wszystko pozostanie w nieładzie jak dziś; cała zmiana, że kilkadziesiąt złotych przybędzie dodatku. Trzeba stworzyć silny organ do sprawowania agend gminnych — koszta będą, nawet znaczne, ale to potrzeba dla postępu. Do rządu nie powinno się — zdaniem mowcy — z wezwaniem udawać, będzie to przyznaniem się do impotencyi. Porusza myśl, czyby nie można było wybrać komisyi stałej; taka komisya mogłaby Wydziałowi kraj. służyć jako ankieta.

P. Pilat stwierdza, że zapatrywania mowców co do potrzeby reformy są zgodne, co do sposobu coraz bardziej do siebie się zbliżające, z wyjątkiem posła Merunowicza, który pozytywnego wniosku nie postawił, oraz p. Bojki. Ci, którzy żądają połączenia gminy z obszarem dworskim, stoją tylko na stanowisku finansowem a i pod tym względem łudzą się. Gdy idzie o reformę, nie idzie o finanse. Mowca jest zatem, aby wezwać Wydział krajowy do przedłożenia ustawy, a rząd obok tego o porozumienie się z Wydziałem. Komisya, jak proponuje poseł Fruchtmann, musiałaby mieć substrat wypracowany przez Wydział krajowy.

P. Brunicki co do myśli łączenia gminy z obszarem dworskim, zgadza się z wywodami p. Fruchtmana, co do stworzenia nowego organu, nie sprzeciwia się wnioskowi p. Dunajewskiego, ale nie wie, zkąd się weźmie odpowiednich ludzi. Jakie są gminy i obszary dworskie, takie będą gminy zbiorowe. Nie ustawa dzisiejsza jest złą ale ludzie niedołężni. Mowca widzi w swym powiecie osady niemieckie, które przy tej samej ustawie rządzą się bardzo dobrze, a porządek w tych gminach wzorowy.

Dalszy ciąg tej dyskusyi generalnej odbędzie się we środę po południu.

Jeneralnym sprawozdawcą budżetu, po Stanisławie hr. Badenim, który jako marszałek nie może zasiadać w komisyach, wybrany został dr. Madeyski, były minister oświaty.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 21. stycznia.

Wiener Ztg. publikuje cesarskie rozporządzenie o kreowaniu ministerstwa kolei żelaznych i wyłączeniu wszystkich dotyczących kolejnictwa spraw z ministerstwa handlu.

Zarazem opublikowany został statut organizacyjny dla ministerstwa kolei żelaznych i kolei państwowych, który to statut w głównych zarysach już poprzód podałem.

Termin do otwarcia ruchu na linii Tarnopol-Ostrów wschodnio-galicyjskiej kolei żelaznej został najwyższem rozporządzeniem odroczony do października 1896.

Wiedeń d. 21. stycznia.

Minister kolei Guttenberg otrzymał order żelaznej korony.

Komendant 24 dywizyi piechoty fml. Pittreich zamianowany został zastępca szefa generalnego sztabu.

Wiedeń d. 21. stycznia.

Na wniosek ministra skarbu zezwolił cesarz, aby pensye emerytalne, wdowie, dodatki na wychowanie dzieci, datki z łaski, jednem słowem wszystkie pensye i zaopatrzenia które dotąd wypłacano były zawsze dopiero drugiego dnia w miesiącu, odtąd płatne były pierwszego dnia w miesiącu. Dzień wypłat pozostaje i nadal drug dzień w miesiącu, ale rozporządzenie to jest o tyle ważne, iż w razie śmierci uprawnionego do poboru w dniu pierwszym miesiąca, rodzina jego otrzyma pensyę za cały miesiąc jeszcze Wedle zaś dotychczasowych przepisów, jeżeli pensyonista zmarł pierwszego dnia w miesiącu, jego wdowa, względnie sieroty otrzymywałyby za ten miesiąc już tylko pensyę wdowią, względnie sierocą.

Wiedeń d. 21 stycznia.

W Burgu odbył się wczoraj bal u dworu. Cesarz był obecnym. Tańczono wiele i zabawa była bardzo ożywioną. Bal ten zamknął karnawałowe uroczystości w Burgu.

Wiedeń d. 21. stycznia.

Półurzędowy *Fremdenblatt* oświadcza, że wiadomość, jakoby zwołanie Rady państwa miało być odroczone, jest nieprawdziwa. W kołach kompetentnych sądzą, iż sesye sejmów we wszystkich krajach monarchii przeciągną się najdłużej do dnia 10. lutego, jak już dawniej zresztą przypuszczano.

Praga d. 21. stycznia.

Komisya dla ustawy o kuryach ukonstytuowała się wczoraj. Przewodniczącym wybrany został Lippert, zastępcą Herold.

P. Schlesinger podniósł z naciskiem, że Niemcy na przeprowadzenie swego wniosku wielką kładą wagę i wniósł, aby na następne posiedzenie komisyi zaprosić namiestnika, by dowiedzieć się, jakie jest w tej sprawie zdanie rządu.

Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie robotników bez zajęcia, między którymi znalazło się wielu omladinistów i anarchistów. Po zamknięciu zgromadzenia robotnicy z okrzykami wyruszyli przed gmach dyrekcyi policyi. Tu ich jednak rozpędzono, a wielu aresztowano.

Praga d. 21. stycznia.

Narodni Listy oświadczają, że młodoczesi jeżeli nie przeprą swego żądania zaprowadzenia ogólnego i bezpośredniego prawa wyborczego, będą głosować za projektem reformy wyborczej hr. Badeniego, ponieważ 72 posłów wybrać się mających po przeprowadzeniu tej reformy, będzie następnie z nimi głosować za ogólnem prawem wyborczem.

Praga d. 21 stycznia.

Dep. Gebler wniósł w imieniu narodowców niem. w Sejmie czeskim wniosek, zmierzający do podniesienia rolnictwa, oraz żądający zniesienia giełdy zbożowej. W dalszym toku przemówienia ubolewał poseł nad losem hr. Thuna, mowę jego atoli młodoczesi głośnymi protestami przerywali. Dep. Gebler wyraził w końcu nadzieję, że następca hr. Thuna równie przychylne zajmie wobec Niemców stanowisko. (Protesty młodoczechów). Wniosek dep. Geblera odesłano do komisyi.

Następnie przemawiał antysemita i narodowiec niemiecki dep. Iro, zarzucając państwu austryackiemu, iż jest na wskroś policyjnem i żądał, aby co do wniosku Geblera nastąpiła decyzya w 14 dniach.

Tryest d. 21 stycznia.

Wniosek posła Spadaniego o wyrażenie sympatyi wojskom włoskim w Afryce, nie przyszedł pod obrady sejmu z powodu braku kompletu w Izbie. Publiczność opuściła galerye, wołając: Evviva Barathieri.

Berlin d. 21 stycznia.

Wedle *Berl. Tagbl.* w nocy z soboty na niedzielę ukazały się u wielu uczestników cesarskiego bankietu lekkie objawy zatrucia. Powodem tego miały być zepsute ostrygi.

Berlin d. 21. stycznia.

Z kół parlamentarnych donoszą, że rząd niemiecki jeszcze na tej sesyi rajstagu wniesie projekt pomnożenia marynarki wojennej. (Do tego, jak podnieśliśmy, zmierzał toast cesarza na bankiecie galowym z d. 18. bm.). W kołach rządowych nie są pewni, czy projekt ten przejdzie, wszelako utrzymuje się zdanie tych członków rządu, którzy wzmocnienie ochrony Niemców za granicą za absolutnie niezbędne uważają, i sądzą, że z użyczeniem tej ochrony przez pomnożenie marynarki wojennej dłużej zwlekać niepodobna. W razie oporu rajchstagu rząd gotów odwołać się do wyborców (tj. rajchstag rozwiązać).

Belgrad d. 21 stycznia.

Król zwoła wkrótce komisyę do wypracowania nowej konstytucyi.

Paryż d. 21 stycznia.

Jako wielce charakterystyczny fakt podnoszą sposób, w jaki dnia 19 bm. obchodzono w Courbevoie (przynależność Paryża) jubileusz walk z d. 19 stycznia 1871. Dokoła pomnika zebrały się nieprzejrzane tłumy. Wiceprezydent Rady miejskiej Baudin uczcił w swojej, oklaskami przyjętej mowie obrońców Paryża, tudzież iż dzięki swojej armii Francya odzyskała swoje stanowisko w Europie, poczem nastąpiła defilada wojska i mnogich stowarzyszeń przed pomnikiem. Pierwotnie miał przemawiać prezydent paryzkiej Rady miejskiej Rousselle, który atoli chciał zarazem odpowiadać na manifest cesarza niemieckiego z dnia poprzedniego, i mowę swoją przedłożył rządowi. Rząd atoli prosił go, aby odnośny ustęp wypuścił. Rousselle w ostatniej chwili „zasłabł“ i w jego zastępstwie przemawiał wiceprezydent dość bezbarwnie. Fakt ten podnoszą jako dowód szczególnie dobrych stosunków obecnych między Francyą a Niemcami.

Paryż d. 21. stycznia.

Minister wojny Cavaignac zamierza swój ulubiony plan utworzenia armii kolonialnej drogą rozporządzeń administracyjnych posunąć tak dalece, że parlament stojąc przed faktem dokonanym, przyjąć go będzie zniewolony.

Londyn d. 21. stycznia.

„Biuro Reutera“ donosi z Johannesburga d. 18. bm.: Komendant Cronje, przed którym kapitulował Jameson, żegnając się z wojskiem, gratulował mu świetnych sukcesów i znakomitego zachowania się, i dodał: „Nie sądźmy, iżby z aresztowaniem najezdników także rasa angielska pokonana została. Wszyscy winni się wytężyć i postarać, aby wszystkie narodowości kraju ku dobru republiki pospołu działały.“

Londyn d. 21 stycznia.

Apelacyjna rozprawa o wydanie Artona zakończyła się wczoraj. Rozstrzygnięcie odroczone zostało na czas nieograniczony.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 21. stycznia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 360·50, Kredyty węg. 412·50, Unionbank 293·50, Länderbank 241·25, staatsbany 354·—, Lombardy 100·—, kolej północno-wschodnia 275·—, tytoniowe 189·—, Rima 247·50, Alpiny 84·25, renta majowa 100·65. losy turec. 59·—, Marki 59·42.

Berlin d. 21. stycznia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano. Cyfry w klamrach oznaczają wiedeński paritaet. Kredyty 223·75 (360·13), statsbany 149·—, (354·04).

Paryż d. 21. stycznia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano. Statsbany 750·— (355·30), länderbank 522·50 (240·75).

Frankfurt dnia 21. stycznia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 301·50 (360·12), statsbany 301·87 (354·08), lombardy 86·— (100·34).

— **Wiedeń** d. 21 stycznia. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 360·—, węg. zakład kredytowy 418·50, anglobanki 165·50, lenderbanki 240·—, koleje państwowe 352·75, elbethal 276·—, akcye tytoniowe 189·—, alpiny 84·—, losy tureckie 58·80, unionbanki 293·50, ruble 129·25.

Z rynków towarowych.

Ceny bydła.

Wiedeń dnia 21. stycznia. (Tel. „Gaz. nar.“) Spęd 5930 sztuk, ceny za woły galicyjskie lichsze lekkie od 25 do 30, ciężkie od 31 do 33, osobliwe, prima od 34 do 36.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła we Wiedniu Wassergasse 23.

Wiedeń 21. stycznia. (Tel. *Gaz. Nar*). Cena nafty 16·63, spirytus gotowy 14·80, żyto na wiosnę 6·73, pszenica na na wiosnę 7·37, owies na wiosnę 6·49.

Stan powietrza. W ubiegłej dobie było pochmurno, powietrze mgliste, chwilami padał śnieg nieznaczny, chwilowo deszcz.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru, zredukowany do poziomu morza był wczoraj o godz. 12 w południe 776·0 mm.

Prognoza na dobę d. 22 stycznia br. (od północy do północy): Wiatr będzie co do kierunku przeważnie północny o średniej prędkości 3 m/sek.

Średnia temperatura obniży się —5·0°C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85 %.

Opadu nie będzie.

Dziś dnia 22 stycznia: Wincentego. — Hryhorja Jep.

Podróżnicy polscy na Wschodzie

przez

Jana Grzegorzewskiego.

Lanckoroński, Sienkiewicz, Potocki, Ujejski, Czetwertyński, Sapieha, — (że pominę imiona nie przychodzących mi w tej chwili na myśl), składający się na turystykę oryentalną ostatnich kilku lat — to już zastęp, na widok którego raźniej się robi na sercu oryentalisty: nie jest się osamotnionym jak rarog; pragnąłoby się znaleść między nimi dysputantów i podzielić wynikami pracy w tylekroć przez długie lata samotnie badanych kwestyach lingwistycznych, ekonomicznych, politycznych, kulturalnych: suggestya przywołuje obraz tamtej do niedawna jeszcze tak świetnie jaśniejącej plejady Kowalewskich, Muchlińskich, Sienkiewiczów, Chodźków, Kazimirskich, (że pominę geogr. jak Przewalski, lub przyrodn. jak Dybowski i in.), którzy tak bujny snop światła rzucili wiedzy oryentalnej, — niestety, bez śladu w literaturze polskiej. Chce się wierzyć, że ten najnowszy zastęp zszeregował się nie przypadkowo, że jako zastęp popularyzatorów może wskazywać na szlak pewnej wibrującej w społeczeństwie naszem myśli, pragnień i dążeń. Ten Wschód, nęcący wiecznie ponętą najżywotniejszych dla Europy interesów i najoryginalniejszych, nigdy — zda się — niewyczerpanych wrażeń, wchłaniający w siebie coraz więcej sił dyplomatycznych, ekonomicznych, naukowych, literackich i artystycznych tejże Europy — pociąga i nas ku sobie. Pragniemy go poznać i widzieć w dzisiejszem jego oświetleniu i w zetknięciu się z interesami a namiętnościami Europy, a poznać i widzieć nie przez szkła francuskie, niemieckie, angielskie i t. p., lecz nasze własne. Mamy po temu możność, prawo i zdolność, większe i lepsze może niż owi tamci, my, którzyśmy się uczyli Wschodu z zapoznawań z nim tamtych w ciągu pół tysiąca lat na szlakach czerwonych, począwszy od lignickiego, a skończywszy na wiedeńskim. Nie nowina nam była, gdy się on, ten tajemniczy smok wschodni zamknął za Bałkanami lub nad Dunajem, polecieć na skrzydłach orlich i otworzyć szponami żelaznemi jego własne gniazdo tak dobrze pod Warną, jak w namiotach wezyrskich Kara Mustafy, bez guzdralstwa niemieckiego i bez względu na to, czy moglibyśmy cudzy lub własny łeb rozbić.

Niech kto co chce mówi, a ta ciekawość rycerska i zdolność orla druzgotania przeszkód przeszła dziedzicznie na ojców naszych i pozostała w nas do dzisiaj:

„Zajechawszy pojazdem Kettelera z dwoma konnymi „mafu" przed świątynię Konfucyusza, zastajemy bramę zamkniętą. Posyłamy pytać, czy można zwiedzić świątynię? Nie! Zbliżamy się do bramy zamkniętej; przez szpary rozmowa i pertraktacye z kilkoma stróżami. Tłumaczą nam, że dziś niemożliwe, bo mandaryn jakiś siedzi w świątyni. Po dziesięciu minutach pertraktacyj odjeżdżamy z kwitkiem. W chwili opuszczenia bramy, Robert zwraca mą uwagę na ogród koło świątyni. Bez namysłu wyskakujemy z powozu mułu boskiej polecając opiece i pędzimy w stronę ogrodu. Złowrogie krzyki całej bandy Chińczyków chcą nas zawrócić, ale na szczęście ci wołający i krzyczący są w tyle, przed nami tylko kilka bab tatarskich. Po chwili stajemy wśród ogrodu, przed bramą przymkniętą tylko, prowadzącą do świątyni. Tego nam trzeba było! Buch ku bramie. W tej chwili owa banda widzów, co została z tyłu, poczyna ryczeć. Jedna z kobiet tatarskich rzuca się ku bramie, a że była bliżej niż ja, dosięga bramy przedemną, wrzeszczy, zapewne klnie i podobna do tygrysicy, zapiera wcześnie wrota.

Na szczęście, moje ramiona były nieco silniejsze od ramion tej megery. Jedno silne pchnięcie w bramę wystarcza; baba wraz z wrotami ustępuje; chmara stróżów i widzów wkoło nas krzyczy, miota się, ale z daleka. Jedyna rzecz, przed którą azyata każdy się cofa, to fakt dokonany. Byliśmy w pierwszym przedsionku świątyni, zdecydowani ani krokiem się nie cofnąć. Teraz każę pytać, którędy droga do wnętrza i wiele to kosztować będzie. Dolar srebrny, choć rzekomo moneta w Chinach nie uznana, otwiera i usuwa dalsze zapory; bez przeszkody zwiedzamy całą świątynię. Naturalnie mandaryna żadnego nie ma ani śladu."

Tak mówi Paweł książę Sapieha w listach swoich z podróży po Azyi, pisanych do rodziny, a drukujących się teraz w *Przeglądzie Powszechnym*. Każdy z owego zastępu podróżników naszych obrał sobie odrębną od innych część Wschodu; teren spostrzeżeń i poglądów przedstawia się w ten sposób dość rozległy i coraz świeższy. W tej chwili zaczynamy od relacyi ostatniego z nich, raz dlatego, że jest ostatnim, najświeższym, jeszcze nieznanej, niedokończonej, a już mylnie ocenianej pracy, a powtóre dlatego, że teren jego podróży objęły kraje, które o ile w roku ubiegłym wielkiej wojny, o tyle teraz wielkich przeobrażeń w stosunkach ekonomicznych i politycznych stają się widownią.

Mówimy o Japonii, Korei, Chinach, o których sąd naszego podróżnika o tyle większą budzić musi ciekawość, że wydany został przed wojną 1894 roku, kiedy porażka kolosu chińskiego mogła być spodziewaną przez niewielu bliżej wtajemniczonych w arkana polityki północnej, w organizacyą i administracyą militarną Chin, ale nie przewidywaną przez ogół.

A sąd ten wypadł u niego pod każdym względem niekorzystnie dla Chin: brud, srogość obyczajów, zdzierstwa mandarynów, nędza ludu, egoizm, szowinizm i nienawiść do Europy — oto wiązanka zakomunikowanych nam przez autora listów samych ujemnych cech tego największego na globie narodu o najstarszej głębokiej cywilizacyi, najwyższej kulturze rolnej, wysokiego wykształcenia filozoficznego, najskromniejszego w potrzebach, najpracowitszego, wykwintnego w sztuce i życiu, a niezrównanych etycznych zasad życia rodzinnego, wciskanych usilnie w podwaliny państwa.

Byłoby więc o co kłócić się i mieć pretensyę. Ale ks. Sapieha był tylko przejazdem, a właściwie nawet przelotem w Chinach, o które potrącił, bo mu były po drodze; a następnie pisał tylko teraz całkiem poufne do rodziny, wcale nie przeznaczając ich do druku i dla ogółu publiczności. Uczynił to tylko po długich i usilnych naleganiach przyjaciół i znajomych, którzy w nich widzieli tyle cennego i barwnego materyału, że uważali za rzecz godziwą i pożyteczną podzielenia się tą prywatną własnością z ogółem. Ztąd cały charakter utworu, wyróżniający go od wszelkich innych, przeznaczonych z góry do publikacyi. Tu pod grozą niesprawiedliwości nie wolnoby i nie godziłoby się mieć wiele pretensyi do piszącego: to nie są sądy, a wrażenia dyskretne syna i brata, mającego prawo wystąpić przed najbliższą rodziną w negliżu: nie podobają się ci one, zamknąłby kartki i czytać co innego; znajdujesz w nich piękne, oryginalne i pouczające rzeczy, — podziękowaćby i kwita.

(C. d. n.)

Nadesłane.

— Moja Maniu, proszę Cię, kupuj u Mühlfelda w Rynku l. 37. Koszule sztuka od 75 ct, zł. 1·—, 1·10, 1·10, 1·30, 1·50 do zł. 2·30 i kalesony podwójnie szyte para od 50 do 85 ct., zł. 1·—, 1·10 do 1·40, już się przekonałem, że są bardzo mocne. *(Mania)*: Dobrze, zaraz pójdę.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.